

R
O
D
Z
I
N
A
B
O
Ż
A
J
E
S
T
E
Ś
M
Y

Najprawdopodobniej doświadczenie czasu pojawiło się w świadomości ludzkiej zaraz po wygnaniu z Raju. W niebie było przecież wieczne „teraz”, zanurzone w kontemplowaniu bliskiej obecności Boga. To dawało niewyobrażalną i nieskończoną szczęśliwość (por. Rdz 2, 8–15)

Współczesna nauka nie ma pewnych dowodów, że jako ludzie posiadamy szczególny zmysł czasu, analogiczny do wzroku, słuchu czy węchu. Prawdopodobnie bezpośrednio doświadczamy jedynie czasu teraźniejszego (czyżby pozostałość z Raju?). Podążając tym torem, logiczne jest, że poczucie przeszłości zawdzięczamy pamięci, a przyszłość wyobraźni. Nie bez znaczenia jest tu nasze doświadczenie życiowe, ale przede wszystkim cały otrzymany depozyt Objawienia i przyjście „w czasie” Jezusa Chrystusa.

Owa teraźniejszość, którą daje nam Bóg, jest bardzo drogocenna. Miejmy tę świadomość, że czasu nie można doświadczać bez naszego świadomego udziału. Godziny, minuty nic nie zrobią same z siebie. Mogą jedynie przeminąć. Bóg daje nam na ziemi poczucie bycia w czasie, jako sprzymierzeńca pozytywnych wyborów, przygotowujących nam szczęśliwą wieczność z Bogiem.

Błogosławiony ks. Bronisław Markiewicz stwierdził, że „Ludzie na ziemi mało sobie cenią czas. Wielu nieustannie bawi się i to do upadłego, jakby na świecie były tylko rozrywki i przyjemności. Gdy przychodzi nam spełniać podstawowe obowiązki, ociągamy się i odkładamy je

na okres dogodniejszy, zapominając, iż czas miniony upłynął bezpowrotnie, zaś czas przyszły nie należy do nas. Do dyspozycji otrzymaliśmy tylko dziś!”

Ową refleksję nad przemijaniem i dobrym wykorzystaniem czasu bardzo wzmacnia okres obecnej, listopadowej modlitwy za Zmarłych. Wielu z nich z pewnością miało plany, których nie zdążyli zrealizować. Być może za wiele odkładali na później...

Jakże trafne w tej materii jest powiedzenie, cytowanego wyżej ks. Markiewicza, że „U Pana Boga nie ma jutra. Jutro jest tylko u grzeszników, którzy ciągle mawiają: później, później – aż zaskoczy ich śmierć”. Odnajduję tu powiązanie z apokaliptyczną wizją św. Jana Apostoła, który o takich ludziach mówił, że „Zstąpił na nich diabeł, pałając wielkim gniewem, świadom, że sam ma mało czasu” (Ap 12, 12). W złej realizacji teraźniejszości wiele osób może przegrać szczęśliwą wieczność.

Drodzy Siostry i Bracia, wsłuchujmy się w głos Boga, który woła każdego dnia, abyśmy dobrze wypełniali w czasie Jego wolę. Czyńmy ją zatem dziś, ponieważ jutro może już być za późno! Pamiętajmy, że „Oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia” (2 Kor 6, 2). „Obyśmy usłyszeli dzisiaj głos Boga i nie zatwardzali serc naszych” (por. Ps 95, 7–8). „Pomnijmy na Stwórcę swego... zanim zaćmi się słońce i światło” (Koh 12, 1–2).

ks. Janusz Prępkiewicz

CHRYSTUS – KRÓL WSZECHŚWIATA

Kościół celebryje w ostatnią niedzielę roku liturgicznego – królewską godność Jezusa Chrystusa. Uroczystość ta skłania nas do refleksji nad Bożym królestwem i naszą przynależnością do tego królestwa, w którym wszystko jest inne. W królestwie Chrystusa nie są bowiem w cenie wartości, do których przywykliśmy: panowanie, zwycięstwa, podporządkowania sobie drugiego człowieka, przemocy...



Słowo Boże pozostaje dla nas drogowskazem i skałą, na której można się oprzeć. Słowa Biblii są jak ziarna, które wydają owoc, jeżeli natrafiają na odpowiednią glebę. Mają one jeden zasadniczy CEL, a mianowicie: budzić przekonanie, że Bóg wpływa na nasze życie, a ono ma związek z Bogiem. Bóg chce, abyśmy życia nie przegrali, nie zmarnowali.

Wyrocznia Ezechiela (Ez 34, 11–12, 15–17) należy do najpiękniejszych obietnic mesjańskich Starego Testamentu. Żli pasterze Izraela „nie szukali Jahwe”, buntowali się przeciw Niemu, i co najgorsze zajmowali się wszystkim, tylko nie powierzoną im trzodą. „Sami siebie paśli”, dopuszczając do pogubienia i rozproszenia owiec. Stąd Jahwe przez usta proroka Ezechiela zapowiada, że sam stanie się pasterzem, że sam zatroszczy się o to, aby naród miał pasterzy, którzy będą paść trzodę mądrze i roztropnie!

Syn Boży, Jezus Chrystus, nazwał siebie Dobrym Pasterzem i przyjął całą odpowiedzialność za lud Boży, zapowiadając nadejście Królestwa Bożego, w którym On będzie Królem i Sędzią zarazem...

W Ewangelii Mateusza (Mt, 5, 3–12) – pierwsze kazanie Jezusa zaczyna się

od błogosławieństw, ostatnie kończy się sądem ostatecznym. Cała nauka Jezusa zamyka się między tymi dwoma wielkimi kazaniem, które mówią o tym, czego możemy oczekiwać od Boga i co sami powinniśmy czynić.

Jezus, w przypowieści o sędzie ostatecznym, poucza nas, że wszystkie narody, wszyscy ludzie bez wyjątku staną przed Nim – prawdziwym Pasterzem, Królem, ale i Sędzią. Każdy zostanie osądzony według kryterium, które On ustalił i które jest jednakowe dla wszystkich. Nie zależy od różnicy pozycji społecznej, stanowiska, płci, rasy czy wieku. W tym przejawia się Jego nieporównywalna pozycja. Wszyscy będą sądzeni według tego samego kryterium: kto pomógł Jezusowi w potrzebie – dostąpi łaski. Kto pozostawił Go w potrzebie – zaniemówi wobec wyroku. Wszyscy dziwią się takiemu kryterium i pytają Jezusa, kiedy spotkali Go w potrzebie i pomogli Mu lub zaniechali pomocy. Jezus odpowiada, że jest On w każdej osobie, która znajduje się w jakiegokolwiek potrzebie. Wybór tego kryterium niesie za sobą korzyść: nikt nie jest wykluczony, bo wszyscy mają możliwość spotkania potrzebującego człowieka, któremu mogą okazać zainteresowanie i ofiarować konkretną pomoc. Poza tym wszyscy są potencjalnymi potrzebującymi, którzy oczekują czyjegoś troskliwego i bezinteresownego wsparcia, nawet gdyby miało to być tylko podziękowanie, komplement, uśmiech, aprobata.

Jezus wskazuje na niektóre elementarne potrzeby, jak brak pożywienia, napoju, mieszkania, ubrania; sytuację potrzeby stwarzają też choroba i więzienie. Są to tylko niektóre przykłady, a nie zamknięta lista. Nie domaga się On czegoś niemożliwego, lecz daru i pomocy stosownie do naszych sił. Jezus nie mówi: byłem chory i uzdrowiliście Mnie, byłem w więzieniu i uwolniliście Mnie. Uzdrowienie i uwolnienie często przekraczają nasze możliwości. By współczuć, nie trzeba specjalnego bogactwa czy zdolności, wystarczy

serce otwarte i litościwe. Miłosierdzie należy praktykować w życiu prostymi i zrozumiałymi gestami, wykorzystując niezliczone ścieżki, które splatają się we wspólnej codziennej egzystencji. Nieraz wystarczy uśmiech, by poruszyć struny miłosierdzia. Napisano, że nikt nie jest tak bogaty, by nie potrzebował uśmiechu i nikt nie jest tak biedny, żeby nie mógł go podarować innym.

Istnieją różne potrzeby. Pierwszą rzeczą jest dostrzeganie ich, posiadanie serca i wrażliwości. Ludzie, których Jezus stawia po prawej stronie, przeżyli swe życie z otwartymi oczami i sercem miłosiernym; dostrzegli potrzebującego i zwyczajnie pomogli mu, ponieważ była to osoba znajdująca się w potrzebie. Nie pytali się, kto to jest i co otrzymają w zamian. Nie myśleli o sobie, o zysku i samorealizacji. Dostrzegli potrzebę bliźniego i pośpieszyli mu z pomocą. Każdy czyn bezinteresownej pomocy, służby, pociechy, umocnienia dotyka jakoś samego Jezusa i zostaje

Jezus Chrystus Król

O Jezu Chryste Królu Wszechświata
Ty wszystko widzisz i wszystko możesz
W Tobie jest cała nadzieja świata,
Wiara i pokój i Królestwo Boże.

Zostałeś dany nam dla zbawienia
By nas prowadzić przez ziemskie życie.
Króluj nam Chryste, słowa
dziękczynienia
Niech Ciebie wielbią na całym
świecie.

Niech Ciebie sławią wszystkie
narody,
Które mieszkają na naszej Ziemi.
Słońce i Niebo, lądy i wody
Niech Ci składają hołd dziękczynienia.

Króluj nam Chryste!
Zawsze i wszędzie!
I prowadź nas do zbawienia!

HALINA TROJANOWSKA

doceniony przez Tego, który decyduje o wartości lub przegranej naszego życia. Tych, którzy się angażują, Jezus nazywa błogosławionymi przez swego Ojca, dając im wieczne Królestwo. Bóg jako Ojciec Jezusa błogosławi ich.

„Byłem chory..., byłem głodny..., byłem...” BYŁEM – Ja sam, Jezus Chrystus. Twój Król i Zbawiciel. Każdy gest pomocy skierowany do „jednego z tych braci moich najmniejszych” jest przyjęty i doceniony. Kto korzysta z tej pomocy? Wszyscy, którzy znajdują się w potrzebie, bez żadnych wyróżnień. Potrzeba lub cierpienie, pod postacią głodu, pragnienia, nagości lub jakakolwiek inna, jest wystarczającym powodem, by brat przejawiał zainteresowanie i inicjatywę. Jezus utożsamia się z wszystkimi, którzy cierpią, bo solidaryzował się zarówno z grzesznikami jak i ze wszystkimi tymi, których dotknęło cierpienie. Gdybyśmy – jako chrześcijanie wzięli na serio tylko tę jedną przypowieść Mistrza z Nazaretu i dostosowali do niej swoje życie, w ciągu jednego pokolenia przebudowalibyśmy oblicze ziemi. Często wydaje się nam, że zbawienie zależy od wielkich czynów i wysiłamy się, by ich dokonać, lub wpadamy w drugą skrajność i nie podejmujemy żadnego działania, twierdząc, że to nas przerasta. Dlatego tak charakterystyczne również i dla naszych postaw jest pełne zdziwienia pytanie zarówno sprawiedliwych, jak i odrzuconych: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym...

spragnionym... przybyłem... a usłużyliśmy lub nie usłużyliśmy Tobie?”

Scena sądu tego Dziwnego Króla może wprawić nas w zakłopotanie. On nie pyta o przykazania, nawet o cześć Mu oddawaną, odmówione czy nie odmówione pacierze... Upomina się o ludzi, o ludzkie krzywdy i ludzkie dobro. Będziemy sądzeni z miłości... i z miłości „niespełnionej”. Jezus Chrystus, nasz Król i Sędzia, bierze pod uwagę tylko to kryterium.

Jezus wielokrotnie mówił o tym, z czego będziemy sądzeni, ale nigdy w tak groźnym obrazie. Pragnie nami wstrząsnąć, abyśmy nigdy nie zapomnieli o obowiązku miłości bliźniego. Czy czasami myślimy o tych słowach, czy w ogóle bierzemy je na serio?

Zróbmy wszystko, abyśmy nie byli zaskoczeni tym, co usłyszymy od Chrystusa, tak jak byli zaskoczeni tym, co usłyszeli na sądzie, sprawiedliwi i niesprawiedliwi. I jedni, i drudzy nie wiedzieli, kiedy spotkali Chrystusa w swoim życiu. Oby każdy z nas był zaskoczony faktem, że tyle dobra uczynił swojemu Królowi i Sędziemu.

Starajmy się, aby Chrystus był Królem naszych myśli, uczuć, a przede wszystkim czynów. Póki mamy czas! Gdyż przyszłe życie nie będzie kwestią przypadku ani wygraną na loterii, zależną tylko od kaprysu losu, ale będzie zależęć wyłącznie od indywidualnych czynów. Ten, kto będzie dobrze postępował i troszczył się o potrzebującego

brata spotkanego na swojej drodze, zostanie nagrodzony, w przeciwnym razie zasłuży na karę. Ewangelia nawołuje więc do działania, które jest przeciwstawione intencjom, jałowym uczuciom, które co najwyżej są w stanie zaowocować potokami słów, a nigdy nie mogą stać się częścią przeżytego życia. Słowa są w porządku i czasem są potrzebne, chociaż nie zawsze. Ziarna słów muszą rozwinąć się w owoce faktów.

Oto, dzisiaj Chrystus Król, nam przypomina, co liczy się w Jego królestwie, żeby nikt nie został złapany na fatalnym „nie wiedziałem”. Teraz wszyscy jesteśmy poinformowani, nie powinno być niemiłych niespodzianek, pod warunkiem, że miłość do Chrystusa wcieli się w miłość do braci.

Wtedy zabrzmiał zaproszenie sędziego: Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata, (w. 34).

Nie zapominajmy, że Sąd Boży ostatecznie kończy historię, którą każdy zbudował. Budujmy więc mądrze i roztropnie... i prosimy często: PANIE, NIECH PRZYJDZIE TWOJE KRÓLESTWO.

KS. RYSZARD KEMPIAK SDB

Ks. dr Ryszard Kempia serdecznie zaprasza we wtorki o godz. 20.00 na spotkania biblijne do domu zakonnego przy Placu Grunwaldzkim 3.



Naszym Drogim Kapłanom

ks. Witoldowi

ks. Romanowi

ks. Januszowi

składamy serdeczne życzenia imieninowe:

- Błogosławieństwa Bożego i
- wszelkich łask potrzebnych w pracy duszpasterskiej
- troskliwej opieki Ich Świętych Patronów
- szacunku i życzliwości wiernych
- wdzięcznych serc i wsparcia modlitewnego,

a Wielebnemu ks. Proboszczowi,
także hojności parafian
we wspieraniu rozpoczętych remontów.

Szczęść Boże!

REDAKCJA – BARDZO WDZIĘCZNA ZA WSPÓŁPRACĘ

Śmierć

„Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (List św. Pawła do Galatów 2,20)

Tak naprawdę jedynym prawdziwie istotnym problemem w życiu każdego człowieka jest odpychana jak najdalej myśl o końcu swego przebywania, swej egzystencji na ziemi. Jedni mniej lub wcale, inni bardziej lub nawet głęboko, już od dzieciństwa przeżywają jakąś traumę z tym związaną.

Ja mam to poczucie konieczności, a tak naprawdę to możliwości zakończenia życia już od wczesnego dzieciństwa. To nie znaczy, że w miarę dorastania umiałem sobie coraz bardziej z tym poradzić, nie, wręcz odwrotnie, choć w miarę wzrostu jakoś też i świadomość w tej sprawie ulegała zmianom. Chcę przez to powiedzieć, że dzieci normalnie rzadko o tym myślą, mnie te myśli nieraz przychodziły do głowy, oczywiście w tym okresie życia jako nierealne. Ale często dziwiłem się kompletnej beztrosce rówieśników. Później to przyjęło już wymiar filozoficzny – teologiczny, a to z racji pogłębiania życia duchowego w ośrodkach duszpasterskich młodzieżowych.

A zatem – kres życia. Wszyscy boją się tego momentu. Łatwo śpiewać

„nie boję się, gdy ciemno jest”. Ale zaśpiewaj to w ciemności choroby, rozpaczy po śmierci bliskiego czy w sytuacji kataklizmu zewnętrznego.

Tymczasem strach nie siedzi tylko w nas, strach jest w zarządzających miastami, państwami – choćby ze względu na terroryzm, przestępstwa, porwania. Strach wielki jest przed Przyrodą – ostatnie tsunami, które zmiotło kilkaset tysięcy ludzi w różnych miejscach globu. Lęk przed utra-



Możliwe...

stąpać po ziemi
patrzając na ptaki

marzyć o niebie
krocząc za krzyżem

żyć prawdziwie
myśląc o śmierci

kochać bez miary
szukając miłości

ŁUKASZ

Papież ukazał swoją starość, słabość, śmierć połączoną z wewnętrzną młodością, konsekwencją i odwagą. To wszystko czego nauczał: **nie lękajcie się, czuwajcie, wymagajcie od siebie, nawet gdyby nikt nie wymagał, miłujcie** – konsekwentnie zestawiał ze swoim postępowaniem.

Udało się.

Taki sposób umierania zjednoczył – pewnie na chwilę, na kilka dni – w uniesieniu i miłości miliony ludzi na świecie. Ale też zostawił w tych ludziach niedozagrożenia Ranę Miłości. Zostali jakoś naznaczeni, wypaleni.

A więc można tak umrzeć i jeszcze oddziaływać na innych!

Rzeczywiście, to nie było odejście – to było Przejście – Pesach – Pascha z życia do Życia.

Jak przepastna jest ta granica i jednocześnie jak cienka.

Przejście – a może powrót do Ojca.

Ale jak można kogoś nazywać Ojcem, gdy jestem

przewlekłe chory, kaleki, niesprawny umysłowo, porzucony przez żonę czy męża lub po stracie ukochanego dziecka czy poszkodowany w bezsensowny sposób w wypadku drogowym lub zwierzęco głodny czy zwyczajnie pozbawiony pracy. A może jeszcze gorzej – pozbawiony wiary i nadziei! Gdy nie potrafię wykrzesać z siebie ani odrobiny miłości!

A Kościół uparcie woła: to Bóg naszym Ojcem, ba – wręcz Tatusiem (Abba).

Nam nie trzeba rozpisywać się zbyt wiele nad cechami dobrego ojca. Wyczuwamy je intuicyjnie.

To ten co uleczy nasze rany, co będzie nas niósł w swych ramionach, gdy pojawi się niebezpieczeństwo, który ochroni siłą swego starszeństwa lub dojrzałości, doświadczenia.

Dlatego tak ważne jest spróbować zrozumieć, że – na szczęście nasze – jednak właśnie **takim** jest nasz Ojciec – Bóg.

† BOHDAN DĄBROWSKI

Miłość mi wszystko wyjaśniła...

Miłość mi wszystko wyjaśniła, Miłość wszystko rozwiązała – dlatego uwielbiam tę Miłość, gdziekolwiek by przebywała. A że się stałem równiną dla cichego otwartą przepływu, w którym nie ma nic z fali huczącej, nie opartej o tęczowe pnie, ale wiele jest z fali kojącej, która światło w głębinach odkrywa i tą światłością po liściach nie osrebrzonych tchnie.

Więc w tej ciszy ukryty ja – liść, oswobodzony od wiatru, już się nie troskam o żaden z upadających dni, gdy wiem, że wszystkie upadną.

KAROL WOJTYŁA

tą pracy, bezpieczeństwa socjalnego, przed globalizacją. Strach też jest w Kościele. Albo jest to strach przed zbyt wielkimi kontaktami ze światem, albo strach, że Kościół jest w takiej niezgodzie do świata. Strach przed pustymi seminariami, ale też lęk o przyszłość Kościoła po Janie Pawle II.

A jednak... właśnie świat jest po sytuacji umierania papieża Jana Pawła II, który dopuścił do pokazania ostatnich dni swojej choroby (wykrzywiona bólem twarz, nieudolny ruch ręki do twarzy, niemożność wypowiedzenia jednego słowa) i wreszcie agonii ostatniej dwóch dni, bez dosłownego jej pokazywania, ale jakoś monitorowanej stale przez media i omodlanej przez wiernych.

A jeszcze wspólne przeżywanie z Nim ostatniej Drogi Krzyżowej z Rzymu – choć widzieliśmy Go tylko od tyłu, siedzącego z trzymanym krucyfiksem w rękach.

Nasz Pan i Ojciec odchodził do naszego wspólnego Pana i Ojca.

Pożegnanie



Kochana Prababciu!

Nie miałam możliwości, aby się z Tobą godnie pożegnać i ciężko mi się z tym pogodzić. Nie mogłam też przyjechać ani przylecieć, by uczestniczyć w Twoim pogrzebie.

Chciałabym Ci bardzo podziękować za wspaniałe chwile, którymi nas obdarowywałaś, za Twój wieczny uśmiech i pogodę ducha, za te iskielki szczęścia i spokoju w Twoich niezwykle niebieskich oczach, w których każdy z nas zanurzał się aż do głębi Twego serca. Będąc przy Tobie doznawało się uczucia przytulności, jakby się dojrnęło do celu, gdzie się znajduje spójność własnej duszy. Dziękuję Ci za to jaka byłaś, za twój niezapomniany akcent, w którym nie egzystowało „E”.

Wiatyk

Bez ministranta idącego przodem
W komeżce, z dzwoneczkiem.
Bez lampy, co Cię oznajmia i drogę oświetla.

Wśród zgiełku miasta, idę samotnie sam jeden,

Niosąc Ciebie, w cichej skupiony modlitwie.

.....

Dziękuję Ci, żeś pozwolił mi przybyć na czas,

I że mogłem Ciebie – Pokarmie Najświętszy –

Darować temu, co posilając się Tobą Zabierze Cię w swą podróż ostatnią.

ESK

17.03.2006

Dziękuję Ci bardzo za te radosne momenty we Wrocławiu, gdzie będąc mali spędzaliśmy u Ciebie niepowtarzalne wakacje. Pamiętasz, jak gilgaliśmy Michała i wszyscy śmieliśmy się aż do łez?

Zawsze na śniadanko nam organizowałaś rarytasy, bo tych paróweczek i kromki grubo masłem posmarowanej nigdzie takiej pysznej nie było, ponieważ kartki na mięso na to nie pozwalały. Pamiętasz, jak w Poznaniu do piaskownicy przynosiłaś mi jogurciki, abym ja, „Tadek-Niejadek”, tak łyżeczka po łyżeczce, jednak coś przekąsiła?

Tysiące przemitych wspomnień mogłabym tutaj zacytować, lecz jedno teraz jest ważne: bardzo Ciebie kocham i wiem, że w niebie nie będziesz samotna, bo już Piotruś tam na Ciebie czeka, a on uwielbiał przesiadywać u Ciebie na kolanach. Będziesz mogła spokojnie z góry na nas zerkać i śmiać się z błahostek, którymi my będziemy się martwić i o które będziemy się kłócić. Ty jedna będziesz wiedzieć, jak śmieszne i nie warte tracenia czasu i nerwów są niektóre z naszych niby-problemów.

Chcę Ci podziękować, że obdarowałaś ten świat Twoimi dziećmi: wujek Czarek, którego zawsze miałam w pamięci jako miłego i dobrodusznego pana i babunia, która jest naszym cudem pełnym miłości, rozdawanej dla wszystkich sprawiedliwie i pełnym tkliwej troski o wszystkich ją otaczających. Ona zebrała wszystkie swoje siły, aby darować Tobie bez troskie piękne ostatnie 9 lat i dziadek wspomagał ją jak mógł, abyś miała spokojne i bezstresowe życie u nich. Ona mnie nauczyła w życiu przebaczać i kochać bez żadnych wymagań.

Dziękuję Ci za nią i za Twoich wnuczków: za szalenie sympatycznego wujka Pawła, który pod kurtką przemycił mnie do szpitala do mamy i który jest zawsze pełnym energii aby móc pomagać innym, od niego nauczyłam się jak organizować życie.

Dziękuję Ci za moją mamę, która jest połączeniem Ciebie i babuni: całe swoje życie podarowała nam, swoim dzieciom oddając wszystko; dla nas porzucając swoje życie w Polsce, abyśmy mieli lepszą szansę w przyszłości, kochająca wszystkich z niepowtarzalną siłą, dbająca o wszystkich, by każdemu móc dogo-

dzić jak najlepiej, a z drugiej strony będąc niezależną, pracowitą i oszczędną kobietą, dającą sobie zawsze radę, nauczyła mnie zdobywać to, czego się pragnie, wysiłkiem i szczerością.

Ale najważniejsze, za co chcę Ci podziękować, to jest to, że byłaś naszą pionierką i naszym wzorem niezależności – a mówię to w imieniu kobiet tej rodziny. Od Ciebie nauczyłyśmy się być silnymi, cierpliwymi i oszczędnymi kobietami, które w każdej sytuacji wiedziały, jak wybrnąć z życiowych trudności. Ta siła przetrwania, którą nam darowałaś, odstraszała wielu mężczyzn, ponieważ dzięki Tobie im dorównujemy i przewyższamy ich mocą, a z tym im jest trudno się pogodzić. Ci, którzy wiedzą że mają u swego boku bardzo ważną i mocną kolumnę – są nam wdzięczni za to, a my wdzięczne Tobie, że nas tego nauczyłaś.

Bardzo Cię kocham i będę Cię zawsze kochać i wspominać. Pamięć o Tobie będę bardzo głęboko w moim sercu pielęgnowała, aby nigdy nie zapomnieć, że można żyć niezależnie i że się zawsze da radę – obojętnie, jaka przeszkoda nam na drodze stanie.

TWOJA ZAWSZE KOCHAJĄCA CIĘ
PRAWNUCZKA JOANNA

Testament

Pozostawiłaś nam testament – czym jest właśnie TEN CZAS!

Kiedy przyszła choroba, przyjął ją jako dar Boży.

Ten czas choroby całkowicie poddałaś woli Bożej.

Ci, którzy byli z Tobą i przy Tobie – słyszeli, że mówiłaś:

to czas refleksji, czas modlitwy, czas pragnienia Eucharystii.

A cierpienie pozostawiałaś na dalszym planie, mówiąc: tak trzeba.

W Boskim planie nie ma przypadków. Bóg postawił na naszej drodze Ciebie we wspólnocie „Domowy Kościół”.

Służyłaś nam, Czesiu, jako animator, we wspólnocie, jak również na rekolekcjach.

My wierzymy w świętych obcowanie, dlatego nie mówimy: żegnaj.

Mówimy: do zobaczenia.

PAMIĘCI CZESŁAWY KOLLBEK – JANKA

Narodowa pamięć



Pierwsza wojna światowa miała się ku końcowi.

11 listopada 1918 roku

W tym dniu miały zostać od godz. 11.00 przerwane wszystkie działania wojenne. Na wszystkich frontach prowadzonej wojny.

W salonce marszałka Francji Ferdynanda Focha na stacji w Compiègne delegacje walczących państw zwycięskiej Ententy i państw centralnych podpisały warunki zawieszenia broni. Warto pamiętać, że tą samą salonkę z I wojny sprowadził Hitler do Compiègne w czerwcu 1940 roku, aby zmusić Francję do podpisania haniebnego wówczas kapitulacji.

Wcześniej przed listopadem 1918, jeszcze na terenach trzech zaborów w Polsce następowały zdarzenia, które zapoczątkowały odrodzenie się polskiej państwowości.

Oto one:

31 października 1918 roku

Polacy pod dowództwem płk. Bolesława Roji legionisty rozbili garnizony austriackie w Krakowie i Cieszynie.

1 listopada 1918 roku

Ukraińskie Koła konspiracyjne w porozumieniu z władzami austriackimi zebrały wokół Lwowa regularne oddziały wojsk austriackich składających się z Ukraińców i ochotników Strzelców Siczowych i przystąpiły do opanowania Lwowa i okolic: zajęli pocztę, ratusz i dworzec. Nieliczne oddziały polskie skupione wokół

POW (Polska Organizacja Wojskowa), w tym młodzież przystąpiły do obrony. Walczyły tu Orleńskie Komendy. Komendę objął kpr. Czesław Mączyński. Walki toczyły się wokół szkoły imienia Sienkiewicza i stacji radiowej. Po jej opanowaniu mogli Polacy przesłać do Krakowa informacje o sytuacji w mieście...

W tym samym dniu POW opanowała Radom, Lubartów, i Łuków. W Lublinie powstał Związek Harcerstwa Polskiego.

4 listopada 1918 roku

Oddziały ukraińskie niespodziewanym atakiem zajęły Przemyśl. Samoobrona zdołała utrzymać tylko linię kolejową – była więc łączność z Krakowem. Gen. Śmigły-Rydz objął dowództwo nad polskimi oddziałami w zaborze austriackim.

6 listopada 1918 roku

W Lublinie powstał Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej z Ignacym Daszyńskim na czele – socjalistą. Tekę Wojska objął gen E. Śmigły-Rydz.

9 listopada 1918 roku

W Warszawie rozpoczęła się akcja rozbijania Niemców prowadzona przez POW. Akcja ta rozszerzyła się na Królestwo i Wielkopolskę.

10 listopada 1918 roku

Do Warszawy przyjechał Józef Piłsudski (niedziela) zwolniony z twierdzy magdeburskiej. Został powitany na dworcu przez księcia – Zdzisława Lubomirskiego członka Rady Regencyjnej. Wcześniej generał gubernator niemiecki w Warszawie, Bessler – przekazał Lubomirskiemu władzę w stolicy. Do Przemyśla wkroczyły oddziały polskie pod dowództwem gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego idące na odsiecz Lwowa. W Wilnie pod okupacją niemiecką został powołany tajny Związek Wojskowych Polaków.

11 listopada 1918 roku

Rada Regencyjna przekazała Józefowi Piłsudskiemu naczelną dowództwo nad tworzącą się Armią Polską. W akcie przekazania są słowa: czyni się to „wobec grożącego niebezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego dla ujednoczenia wszelkich zarządzeń

wojskowych i utrzymania porządku w kraju.” Jednocześnie po porozumieniu się z rządem lubelskim i stronnictwami politycznymi Piłsudski przyjął prośbę Rady o utworzenie rządu narodowego. Po nocnych rozmowach z niemiecką Radą żołnierską osiągnął porozumienie w sprawie ewakuacji 30 tysięcznego garnizonu niemieckiego z Warszawy do Niemiec. W związku z zawieszeniem broni w Compiègne traktat pokojowy (sowiecko-niemiecki o wzajemnej granicy) w Brześciu Litewskim został uznany za nieważny. Jednakże ze względu na grożącą ekspansję komunizmu ze wschodu inne wojska niemieckie miały pozostać do dalszych decyzji.

Tego samego dnia komitet obywatelski w Poznaniu (Wojciech Korfanty i Władysław Seyda) wydał odezwę, która opowiadała się za przystąpieniem byłego zaboru pruskiego do jednoczącej się Polski.

12 listopada 1918 roku

Józef Piłsudski wydał pierwszy rozkaz do Wojska Polskiego o jedność i o usunięcie tarć osobistych.

13 listopada 1918 roku

Francja uznała Komitet Narodowy Polski w Paryżu za polski rząd de facto i zaliczyła go do uczestników zwycięskiej koalicji (Przewodniczyli Komitetowi: Ignacy Paderewski i Roman Dmowski).

14 listopada 1918 roku

Rada Regencyjna rozwiązała się, tworzył się nowy rząd pod kierownictwem Ignacego Daszyńskiego.

15 listopada 1918 roku

Papież Benedykt XV skierował życzenia na ręce abpa. Aleksandra Kakowskiego, „aby jak najszybciej odrodziła się Polska do niepodległości i zajęła godne miejsce między narodami Europy”.

Walki o Lwów nadal trwają.

16 listopada 1918 roku

Józef Piłsudski rozpoczął starania o ściąganie do kraju oddziałów polskich walczących na zachodzie pod dowództwem francuskim i polskich oddziałów w Rosji.

21 listopada 1918 roku

Przedstawiciel Niemiec hr. Keser złożył listy uwierzytelniające jako

pierwszy poseł zagraniczny w Warszawie.

21–22 listopada 1918 roku

Wojska gen. Tokarzewskiego i kpt Boruty-Spiechowicza uwolniły ostatecznie Lwów od Ukraińców.

26 grudnia 1918 roku. Do Poznania przybył Ignacy Paderewski.

27 grudnia 1918 roku

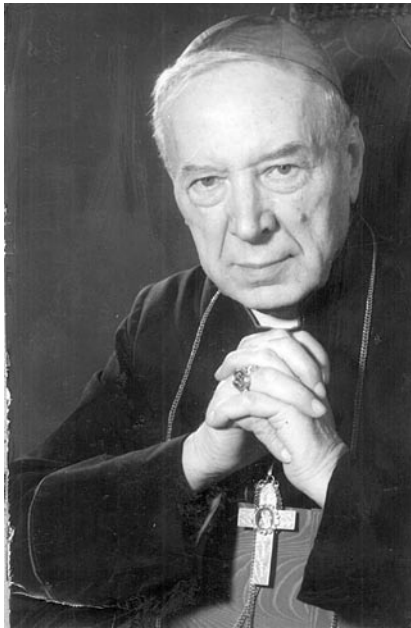
Po manifestacji na cześć Paderewskiego doszło do zbrojnego starcia POW z oddziałami niemieckimi. Miasto zostało opanowane przez Polaków. W ciągu najbliższych dni powstanie ogarnęło całą Wielkopolskę i zakończyło się zwycięsko.

Tyle z kroniki rodzącego się Państwa Polskiego.

Ale w tym czasie zaczynają się gromadzić groźne chmury nowej wojny z Rosją Sowiecką.

FLISAK

Powrót Prymasa



szyńskiego!” Były także pojedyncze okrzyki: „Uwolnić Gomułkę!”, ale na te praktycznie mało kto zwracał uwagę. Dominowało pragnienie wolności dla uwięzionego od kilku lat Prymasa, którego ostatnim miejscem odosobnienia była Komańcza.

Młodzieży gromadziło się coraz więcej i w tej niesamowitej atmosferze ruszył pochód spod Politechniki przez Most Grunwaldzki w kierunku Rynku i dalej – wiem, że czoło pochodu kierowało się pod Urząd Bezpieczeństwa tzw. „bezpiekę”.

Do pochodu po drodze przyłączyły się tłumy Wrocławian, narastała atmosfera wrogości do władzy ludowej – nasze serca były spragnione wolności. Wznosiliśmy okrzyki sympatii dla Księdza Prymasa „co sił w piersiach” – nikt wówczas nie myślał o tym, jaka nastąpi reakcja „bezpieki” na tę buntowniczą manifestację.

Wróciłam do domu bardzo późnym wieczorem, w towarzystwie moich studenckich przyjaciół, oczywiście rozemocjonowana niezwykle, z silnym „nerwicowym” bólem serca, doznany po raz pierwszy w życiu.

Moi rodzice to wydarzenie przyjęli ze spokojem, zastanawiali się tylko, czy tzw. „ubowcy” nie przyjdą do domu, aby nas aresztować.

Okazało się później, że ta Manifestacja Rodaków stała się skuteczna – 28 października uwolniono naszego ukochanego Księdza Prymasa i radość w narodzie była wielka!

Pan Bóg dał, że wszystko skończyło się dobrze...

Z PAMIĘTNIKA ZOFII CHĘCIŃSKIEJ

W 50. rocznicę uwolnienia Prymasa Tysiąclecia, w klasztorze Sióstr Nazaretanek w Komańczy odprawiono uroczystą dziękczynną Mszę św. pod przewodnictwem ks. kard. Józefa

Glempa, Prymasa Polski. Transmisję przeprowadziły Radio Maryja i telewizja „Trwam”.

REDAKCJA

50 lat temu

2 listopada 1956 roku, Prymas Tysiąclecia stanął znów na Jasnej Górze.

Mówił wtedy:

Duch ludzki nieustannie i niepokonalnie żądny jest prawdy, całej prawdy; żądny jest absolutnej wolności synów Bożych; żądny pełnej sprawiedliwości, całkowitej niepodzielnej miłości. Żądny jest jakichś nowych zaślubin, w których by wszystkie moce: prawdy, wolności, sprawiedliwości i miłości zespoliły się w jedno wielkie serce.

Ludzie są zmęczeni kłamstwem, niewolą, krzywdą, nienawiścią. Obudził się wielki zryw, jakieś olbrzymie, powszechne łaknienie, w którym zapomina się o wszystkim: wszystko nieważne wobec nienasyconego pragnienia i żądz prawdy, wolności sprawiedliwości i miłości.

Żąda się dziś innego, nowego języka, bo ten, którym się dotychczas posługiwaliśmy, skołowaciał.

Słowa, które rzucaliśmy na wiatr, są jak liście zeschnięte, jesiennymi wiatrami rzucane na gnój.

Sprawiedliwość nasza, którą dotychczas uważaliśmy za jakieś niezwykle osiągnięcie, okazała się tak przedziwnie słaba, że nikogo niezdolna jest nasycić.

Staliśmy się jak małe dzieci: bezradni i bezwolni.

Słyszemy głosy myśli ludzkiej, które wyrrywają się z głębin człowieczeństwa. Wołają one nieustannie o „nowe” o „lepsze”.

Widzimy, jak biedny jest człowiek, ten człowiek, który do niedawna był tak dumny, pewny siebie i samym sobą urzeczony.

Te słowa nie straciły nic ze swojej aktualności.

AS

Kiedy byłam jeszcze na studiach, na IV roku medycyny – w 1956 roku – był uwięziony wówczas Sługa Boży kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski. Były to czasy straszliwej niewoli komunistycznej pod okupacją Sowieckiego Sojuza.

I wtedy nastąpił tzw. przełom październikowy. Takie emocje warto było przeżyć!

Był to któryś z szarych dni października, gdy nagle całą naszą młodzież studencką zwołano na wiec pod Politechnikę Wrocławską. Na dworze robiło się już szaro, więc mogła to być godz. gdzieś 15.00 – 16.00, nawet część młodzieży niosła już zapalone pochodnie.

Początkowo sądziliśmy, że zwołano nas na normalny „wiec komunistyczny”, na którym nasza obecność musiała być obowiązkowa – inaczej groziło wyrzucenie ze studiów!

Tymczasem zaczęły się dziwne przemówienia organizatorów wiecu, który przerodził się w wielką demonstrację z okrzykami: „Uwolnić Prymasa Wy-

NASZ CMEN TARZ PARAFIALNY

Powstał w 1928 roku jako nekropolia parafii ewangelickiej. Po wojnie został oddany parafii pw. Świętej Rodziny. Starsi parafianie pamiętają, że płyty i tablice pochowanych tu wcześniej Niemców – jeżeli nie były po wojnie ponownie opłacone – zakopywano obok miejsca spoczynku zmarłych. Tak więc pod cmentarzem polskim pozostał cmentarz niemiecki – z grobami i nagrobkami w głębi ziemi.

Ks. proboszcz Stanisław Pikul w roku 1982 przeprowadził dokładny spis grobów i sporządził plan cmentarza oraz rozpoczął prace renowacyjne.

W 1988 roku postawiono na cmentarzu nowy krzyż, w latach 90-tych wykopano nowe studnie z filtrami, postawiono nowe ogrodzenie i wymurowano śmietniki.

Kaplicę cmentarną w roku 1993 odnowiono – ołtarz i katafalk. Niedawno przeprowadzono renowację malowidła w absydzie ołtarza, przedstawiającego Sąd Ostateczny.

Na cmentarzu parafii św. Rodziny przez wiele lat chowani byli zmarli z parafii MB Pocieszenia oraz MB Częstochowskiej. Spoczywa tu wielu zasłużonych dla Ojczyzny ludzi wśród nich – żołnierze AK, partyzanci, naukowcy, lekarze, wychowawcy, artyści. Cmentarz stał się miejscem Pamięci Narodowej.

Pomnik bohaterów AK

Pierwszymi pochowanymi tu – jeszcze w czasie wojny – bohaterami byli zamordowani przez Niemców partyzanci Antoniego Hedy „Szarego”. Jesienią 1944 roku, gdy Niemcy – w przewidywaniu ofensywy wojsk radzieckich – ściągnęli na Kielecczyznę znaczną liczbę wojska, działania partyzanckie w rejonie stały się bardzo utrudnione. „Szary” podjął decyzję o podzieleniu swego oddziału na mniejsze grupy partyzanckie. Jedną z nich udało się Niemcom wykryć. Aresztowali 9 partyzantów – Bolesława Boreja (Sosna) Kazimierza Fołę (Skała) Henryka Plusę (Ryś), Władysława Plusę (Zew), Jana Rzeszulkę (Mewa), Jana Zagórskiego (Zawieja). Przywieziono ich do Wrocławia i zmuszono do pracy przy budowie lotniska dla „Festung Breslau”. Tutaj podczas próby ucieczki zostali zastrzeleni i pogrzebani w leju po bombie. Świadkiem wydarzeń był mieszkaniec Wrocławia, Polak, inż. Jan Rogalewski. On to przewiózł ciała partyzantów na cmentarz przy ul. Smętnej. Po wojnie z panem Rogalewskim nawiązał kontakt partyzant „Szarego”, inż. arch. Józef Malek „Tygrys”, który zebrał dane o zamordowanych partyzantach. On właśnie zainicjował budowę pomnika Armii Krajowej na naszym cmentarzu, w tym miej-

scu, gdzie spoczywają partyzanci z jego oddziału.

Odsłonięcie i poświęcenie pomnika „Za Polskę i Wolność” odbyło się 18 maja 1969 roku – w czasie chwilowej odwilży politycznej w PRL. W uroczystościach wzięli udział żołnierze Armii Krajowej, gen. AK Mieczysław Zientarski „Ein”, dowódca zamordowanych – Antoni Heda „Szary” oraz rodziny i koledzy bohaterów.

Dzięki ks. proboszczowi parafii pw. św. Rodziny – obok pomnika powstało później pole zasłużonych żołnierzy AK, na którym chowani są AK-owcy z regionu Dolnego Śląska. Na ten pomnik-mogilę składają wieńce Harcerze, pełnią przy nim straż honorową, tutaj spotykają się mieszkańcy Wrocławia w święta rocznicowe.

Pomnik Orląt Lwowskich

Przed 70. rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości środowiska naukowe Wrocławia podjęły inicjatywę budowy pomnika Orląt Lwowskich – patriotycznego zrywu ówczesnej młodzieży lwowskiej oraz poległych za Ojczyznę w latach 1918–1920.

Z inicjatywy Rektora i Senatu Politechniki Wrocławskiej, przy wsparciu Arcybiskupa Metropolity Wrocławskiego i Rektorów Wyższych Uczelni Wrocławia, w zgodzie z odczuciami

Z kroniki ks. proboszcza Stanisława

1 listopada 1980 – sobota. Uroczystość Wszystkich Świętych

Wszyscy Święci przyszedli na ziemię z zimą. Dziś na wschodzie i północy Polski było minus 10 stopni.

(...) Wszyscy zebraliśmy się na cmentarzu o godz. 15.00 przy kaplicy. Pieśń wstępna do Chrystusa Zmartwychwstałego i prob. Pikul – to właśnie ja – rozpocząłem Mszę św. Jeszcze przed wyjściem zrobili mi trochę wątpliwości w jakim kolorze ma być Msza św. Ale rozstrzygnąłem sam apodyktycznie – kolor biały. Msza z uroczystości Wszystkich Świętych – mimo że na cmentarzu.

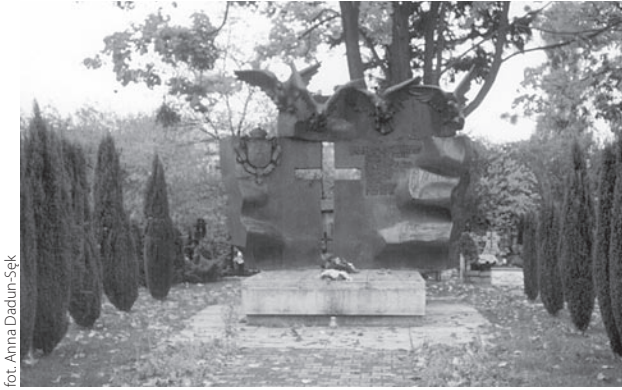
W czasie Mszy św. o. prob. Redemptorysta Waldemar Gawłowski wygłosił homilię bardzo piękną. W czasie Mszy nie było Komunii św. na cmentarzu (...) Po Mszy wyruszyła procesja (...) Pierwszą stacją zrobiliśmy od strony Odry w kwaterze, gdzie obecnie się chowa zmarłych, drugą przy cmentarzu dzieci, trzecią – na wysokości kaplicy ale od strony ul. Smętnej, czwartą przy pomniku Partyzantów AK

i piątą przy kaplicy. Procesję zakończyliśmy śpiewem pieśni „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana” Mimo zimna ludzi było na procesji bardzo dużo(...)

14 września 1982. Dziś otrzymałem już oprawiony w 3 egzemplarzach „Plan cmentarza parafialnego”. Jest to trzecia i ostateczna redakcja. Jestem przekonany, że jest to zrobione bardzo dobrze. Myślę, że nie ma w całej diecezji tak dobrze zrobionego planu cmentarza jak nasz. Teraz jeszcze do tego trzeba zrobić dokładny spis wszystkich grobów z zaznaczeniem pola, rzędu, grobu, nazwiska, imienia, daty urodzenia i daty śmierci. Poproszę parafian – może to zrobić.

26 września 1982 – niedziela. W czynie społecznym zrobili mi parafianie spis wszystkich grobów. Trzeba to jeszcze dać do sprawdzenia i do przepisania na maszynie. Jest tego 16 zeszytów drobnutko zapisanych.

1 listopada 1983. – wtorek. Uroczystość Wszystkich Świętych. O godz. 15.00 zebraliśmy się na cmentarzu. Od-



for. Anna Dadun-Sęk

wrocławskiego środowiska akademickiego oraz społeczeństwa 11 Listopada 1988 roku wmurowano kamień węgielny pod Pomnik Orłąt Lwowskich, i złożono prochy pobrane z miejsca ich wiecznego spoczynku we Lwowie.

Kwaterę Orłąt poświęcił Ks. Kardynał Henryk Gulbinowicz. Prace nad budową pomnika przejął Komitet Budowy Pomnika powołany 07.11.1988. Już 05.01.1989 otwarto konkurs na projekt Pomnika. 12. 03.1990 komitet przyjął do realizacji projekt artysty rzeźbiarza, Jana Sieka, (III nagroda w konkursie).

Odsłonięcie i poświęcenie Pomnika Orłąt Lwowskich nastąpiło 11 listopada 1991 roku.

Pomnik księdza Jerzego Popiełuszki i Kapłanów

Stanął w miejscu przy głównej alei, w którym 1 listopada 1983 roku dwaj młodzi parafianie św. Rodziny – pano-

wie: Krzysztof Sosna i Mieczysław Michalak postawili najpierw tablicę poświęconą ofiarom stanu wojennego, a po ogłoszeniu wiadomości o śmierci ks. Jerzego, 1 listopada 1984 roku – brzozyowy krzyż. Był on wielokrotnie niszczone przez

UB, dlatego członkowie „Solidarności” postawili tu później zamocowany w betonie krzyż metalowy, który stoi do dzisiaj. Najpierw przy drewnianym, a potem przy metalowym krzyżu ze zdjęciem zamordowanego kapłana modliły się tysiące ludzi.

Wreszcie opiekunowie tego miejsca pamięci – emerytowani nauczyciele z NSZZ „Solidarność” Wrocław-Wyspa – podjęli starania, żeby stanął tu trwały pomnik poświęcony ks. Jerzemu, a także – by uczcić innych kapłanów, którzy w czasach PRL-u służyli z wierności Chrystusowi i swoich starań w obronie godności ludzkiej, a zostali zamordowani, albo zginęli w niewyjaśnionych okolicznościach: ks. ks. Romana Kotlarza, Stefana Niedzielaka, Stanisława Suchowolca, Sylwestra Zycha i Honoriusza Kowalczyka. Fundatorami pomnika są: Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Dolnego Śląska oraz emerytowani nauczyciele z NSZZ „Solidarność”

Wrocław-Wyspa i osoby prywatne. Autorem projektu pomnika jest pan Zdzisław Mieczkowski.

Ziemię z grobu ks. Jerzego Popiełuszki przywozła p. Jadwiga Czerkawska z Rodziny Katyńskiej.

Pomnik został poświęcony przez Kapelana wrocławskiej „Solidarności” ks. prałata Stanisława Pawlaczka w 20. rocznicę męczeńskiej śmierci ks. Jerzego – 19 października 2004 roku.

W tym roku uroczystości wspomnieniowe miały miejsce w sobotę 21 października. Poczty sztandarowe: Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, Poczty Solidarnościowe oraz Poczty Sztandarowe SP 45, SP 91. Gimn. 19, XI LO. po Mszy św. koncelebrowanej, pod przewodnictwem Infulata ks. Adama Drwięgi, z udziałem Prałata ks. Stanisława Pikula, Dziekana ks. Janusza Prejznera, kapelana AK – ks. Edwarda Mazura, kapelana Solidarności – ks. Stanisława Pawlaczka i ks. Mirosława Drzewieckiego, który wygłosił wzruszające słowo o ks. Jerzym.

Krzyż Pokutny Pamięci Dzieci Nienarodzonych

Stanął z inicjatywy parafian, którzy pragnęli by znalazło się na naszym cmentarzu miejsce modlitwy poświęconej milionom ludzi, którym żyjący – z powodu niewiedzy lub egoizmu nie pozwolili przyjść na świat.

AS

prawiliśmy Mszę św. koncelebrowaną (...) Po Mszy św. rozpoczęła się procesja do 5 stacji, w czasie której odmawialiśmy różaniec za zmarłych. Solidarność na cmentarzu postawiła płytę granitową a raczej marmurową, na pamiątkę pomordowanych. Bardzo dużo ludzi się przy niej gromadziło.

2 listopada 1983 – środa – Dzień Zaduszny.

W nocy lub wczesnym rankiem SB zlikwidowało tablicę Solidarności. (...)

12 października 1988 – środa. Dziś postawiliśmy na cmentarzu nowy ładny krzyż. Już w 1987 roku na 1 listopada miał być postawiony, ale dopiero dziś wszystko razem dało się zrealizować. Projekt – dr.inż. arch Zdzisław Mieczkowski.

23 maja 1991 – czwartek. Dziś o 12.00 w naszym kościele była Msza św. w intencji Ojczyzny. O pomyślność i błogosławieństwo Boże dla Ojczyzny. Dziś i w intencji Harcerzy, Żołnierzy AK i Żołnierzy innych Armii, więźniów pomordowanych, Powstańców Warszawy, Partyzantów i wszystkich, którzy oddali życie za Ojczyznę.

We Mszy św. uczestniczył Prezydent RP na uchodźstwie,

Ryszard Kaczorowski z Małżonką i z całą swą rodziną i z całą swą rodziną ministrów i generałów dziś żyjących. Po Mszy św. wstąpili na kilka minut na plebanię. Z plebani udaliśmy się na cmentarz, pod pomniki Orłąt Lwowskich i AK.

13 lipca 1997. O godzinie 20.00 – tylko się Msza św. zaczęła, ministrant podał mi kartkę by na za kończenie podać komunikat, żeby ludzie przyszli na Smętną i Bartoszewicką, bo jest tam bardzo mało ludzi, a sytuacja stała się groźna. Za parę minut przyleciał drugi ministrant, z kartką: „Prosimy o jak najszybszą pomoc, przerywa wał przy Smętnej i Canaletta. Od razu ogłosiłem. Prawie wszyscy ludzie wylecieli.

Po Mszy poszedłem na Smętną – ok. 500, może nawet więcej osób, ale nie mają co robić. Nie mają worków ani piasku.. Sytuacja jest bardzo groźna. Woda się sączy przez wał – mimo że już opadła o kilkanaście centymetrów. Przyjechał samochód – przywieźli worki. Poszedłem na cmentarz. Tu od wysokości kaplicy do końca cmentarza, to jest na polach 10, 14 i 16 woda stoi. Zapadają się pomniki, a nawet groby ziemne. Muszę tu przyjść rano, bo będą pogrzeby i zobaczyć czy się da pochować. (...)

Virtuti Militari – cnocie żołnierskiej



Krzyż Virtuti Militari w powszechnym uznaniu Polaków uchodzi za najbardziej zaszczytne odznaczenie. Nadawany jest on za wybitne zasługi wojenne.

Ale najpierw historia:

18 maja 1792 roku wojska rosyjskie wkroczyły do Polski; ich zdecydowana przewaga wobec naszych oddziałów skończyła się tragiczną przegraną strony polskiej, chociaż dwie bitwy tej wojny zasługują na uwagę:

Zieleńce i Dubienka. Pierwsza stoczona 18 czerwca pod Zieleńcami – niewielką wsią na wschód od Krzemieńca – przez wojska koronne dowodzone przez Księcia Józefa Poniatowskiego – była zwycięska, jakkolwiek zwycięstwo nie zostało wykorzystane strategicznie. Właśnie bitwa ta zapisała się w naszej historii ustanowieniem przez króla orderu Virtuti Militari jako nagrody za czyny wojenne w wojnie z Rosją.

Był to początkowo medal w dwóch odmianach: złoty i srebrny, na awersie były inicjały królewskie SAR – Stanislaus Augustus Rex.

Po raz pierwszy wręczono go 44 uczestnikom bitwy. Medal owalny wkrótce został zamieniony na krzyż równoramienny. Pierwszymi jego kawalerami byli: Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko. Przetrwał do drugiego rozbioru Polski do 23 stycznia 1793 roku. Wtedy targowiczanie unieważnili jego wartość. Dalsze jego losy wiązały się z historią Polski.

Za czasów Księstwa Warszawskiego order krzyża VM dzielił się na pięć klas – od krzyża srebrnego do krzyża wielkiego. Przybrał też w latach 1807 – 1815 nazwę Orderu Wojskowego Xięstwa Warszawskiego. Później, już w Królestwie Polskim w latach 1815–1832 nazywał się Orderem Wojskowym Polskim.

Po Powstaniu Listopadowym order ten został zniesiony przez cara. A jego wzór wykorzystano do odznaczenia

nadawanego za zasługi w tłumieniu Powstania. Na Wielkiej Emigracji zachowano jego wzór pierwotnej wartości, ale nie zawsze przyznawano zasadnie.

W II Rzeczypospolitej Krzyż Virtuti Militari został przywrócony 1 sierpnia 1919 roku. Jak stwierdza to reaktująca orderem ustawa Sejmu RP jest on „najwyższą nagrodą czynów wybitnego męstwa i odwagi, dokonanych w boju i połączonych z poświęceniem się dla dobra Ojczyzny”. Drugą zasadą przewodnią przyznawania orderu

Karaszewicz-Tokarzewski. Natomiast w kraju order ten przyznawała Komenda Główna Armii Krajowej w Warszawie. Miedzy innymi otrzymali je generałowie Czuma i Kleeberg oraz dowódca Powstania Warszawskiego.

Armia Polska idąca od Oki przyznawała hojnie krzyż Virtuti Militari. Do końca roku 1945 PKWN zdołało nadać 7 wielkich krzyży VM, a potem – do '83 roku – jeszcze sześć. Wśród nich był dekorowany przez Edwarda Gierka Leonid Breżniew. Nadanie to cechowało skrajny polski serwilizm.



Salwa honorowa

VM było wymaganiem od kandydatów nieskazitelnego charakteru i moralności, gorliwości w służbie, przykładanie się do niej, konduity nieskazitelnej, wreszcie wysokiej wartości obywatelskiej i patriotycznej (...).

W latach 1920–1938 przyznano ponad osiem tysięcy orderów, w tym 6 Krzyży Wielkich. Przyznano je między innymi Józefowi Piłsudskiemu i Ferdynandowi Fochowi – dwóm marszałkom równocześnie Polski i Francji.

W latach ostatniej wojny w Polskich Siłach Zbrojnych na zachodzie przyznano krzyż II klasy. Otrzymali je: gen. Władysław Anders, gen. Tadeusz Komorowski-Bór i gen. Mieczysław

W marcu i maju 2005 roku pochowaliśmy z honorami jednych z ostatnich żołnierzy Armii Krajowej noszących ten krzyż.

Pierwszy z nich Roman Krężel urodził się 8 września roku 1925 w Rozwazu na Podolu. W grudniu 1942 roku mając siedemnaście lat wstąpił do Armii Krajowej do oddziału Komendy Dywersji Kedywu w Złoczowie. Przybrał pseudonim „Mucha”. Został przydzielony do oddziału „Olimpia”, który wchodził w skład 52 Pułku piechoty Armii Krajowej. Teren, na którym działał pułk był szczególnie niebezpieczny. Obok bezwzględnie postępujących Niemców pojawiły się tolerowane przez nich oddziały Ukraińskiej

foto: z archiwum rodziny Krężelów

Powstańczej Armii – słynne UPA. Jej zachowanie się wobec ludności polskiej było bestialskie. Wiadomo było o paleniu wsi, mordowaniu ludności, z dziećmi, kobietami i starcami włącznie. To zmuszało ludność polską do samoobrony. Właściwą obronę wzięły na siebie właśnie oddziały Armii Krajowej.

Roman Krężel po krótkim przeszkoleniu brał udział ze swoim oddziałem w walkach dywersyjnych przeciw Niemcom na trasie Lwów – Brzeżany. Były wielokrotne potyczki z żandarmérią i żołnierzami Wehrmachtu.

Szczególnie niebezpieczna była akcja 24 kwietnia 1944 roku. Wtedy to duża formacja wojsk niemieckich zaatakowała miejscowość Wicyń, gdzie przebywało zgrupowanie partyzanckie Armii Krajowej. Komendant samoobrony Marcin Barabasz pseudonim „Wilk” tak pisze o tym dniu:

„W tym czasie pełnili służbę wartowniczą na przedpolu obrony pod Kryniczkami bracia Krężłowie: plutonowy Stefan pseudonim „Kruk” i szeregowiec Roman pseudonim „Mucha”. Oni pierwsi otworzyli ogień z karabinu maszynowego w kierunku Niemców będących w przewadze. Obaj bracia dzięki zdecydowanej postawie obronnej potrafili zatrzymać Niemców na tyle długo, że pozwoliło to na wyjście naszym oddziałom z okrężenia bez większych strat. Manewr ten uchronił oddział partyzancki i wioskę przed całkowitą zagładą. Czyn ten został uznany przez dowództwo partyzantów za wyjątkowo odważny i brawurowy. Obaj bracia ciężko przepłacili swoje bohaterstwo – Stefan zginął a Roman został ciężko ranny. Wielkie znaczenie czynów braci Krężłów zostało uhonorowane Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari”.

Szeregowy Roman długo leczył rany w trudnych warunkach obozowych. Na zawsze został inwalidą wojennym.

Drugi żołnierz Armii Krajowej Jerzy Kotliński urodził się w Piaskach koło Lublina 29 marca 1921 roku. W 1939 roku brał udział w wojnie wraz z 4 pułkiem piechoty legionów Kielc. Dostał się do niewoli radzieckiej, skąd udało mu się uciec i wrócić do domu. Już w październiku 1940 roku został zaprzysiężony w konspiracji w Związku Walki Zbrojnej. Początkowo zajmował się kolportażem prasy konspiracyj-

nej a następnie wywiadem. W marcu 1943 roku wstąpił do oddziału partyzanckiego „Wybraniec” w Górach Świętokrzyskich. Nazwa ta nawiązuje do piechoty wybranieckiej utworzonej przez Batorego w Koronie i na Litwie w roku 1578.

Jerzy Kotliński przybrał pseudonim „Wojtek”, potem „Halny”. W oddziale pełnił różne funkcje wojskowe: był szefem kompanii, adiutantem dowódcy I batalionu Maksymiliana Lorenza pseudonim „Katarzyna”, brał udział w licznych i niebezpiecznych akcjach przeciw Niemcom. Był wreszcie dowódcą plutonu „Wilki” w oddziale „Wybranieckich”. Za odważną szczególnie działalność bojową wobec Niemców został nadany Jerzemu Kotlińskiemu Srebrny Krzyż Virtuti Militari.

Obaj – Roman i Jerzy – byli moimi przyjaciółmi, czym się bardzo szczytę. Pracowaliśmy razem do emerytury jako profesorowie Akademii Rolniczej we Wrocławiu.

Jurek był poetą, mam tomiki jego wierszy.

Oto fragment jednego z nich:
 „...Partyzancka piosenka po lesie
 zawodzi,
 po lesie płynie, w jodłach cicho
 płacze.
 I choć to melodia smutna, to otuchę
 rodzi.
 Smutne żołnierza życie – tułacze.

 Żołnierska piosenka gdzieś po lesie
 płynie
 Niesiona wiatrem po nieba błękitcie.
 Potem cichnie, zamiera – no
 i wreszcie ginie
 Podobnie jak nasze partyzanckie
 życie.

Brałem udział w obu pogrzebach. Kapelan odmówił modlitwę za zmarłych, kompania honorowa stała na baczność, sztandar Wojska Polskiego pochylał się nad grobami, usłyszeliśmy huk salwy karabinowej – taki jest ceremoniał wojskowy przysługujący kawalerom krzyża Virtuti Militari

Przypomniała mi się wtedy zwrotka jednej z pieśni wojskowych śpiewanej nad grobem kolegi chowanego po bitwie w lesie:

„...Śpij Kolego w ciemnym grobie,
 niech się Polska przyśni Tobie”.

„FLISAK”

Łazarz

Umarłeś, gdy twa dusza ciała opuściła.

Dokąd odeszła! Do krainy cieni.
 Jako że niebo wciąż zamknięte było,
 Nawet dla sprawiedliwych.

Czy ujrzałeś tam świetlistą postać
 Ojca!

Jako trzech Uczniowie na górze Tabor!

Bowiem umarłeś prawdziwie.
 A ciało twe już pogrzebano.

Pewnie przed swą śmiercią *Co*
 wzywałeś.

Bliskiego i serdecznego Twego
 Przyjaciela.

Gdyż znałeś Jego wielką i dobroć
 i miłość.

Ale choć wzywany, to przyszedł
 za późno.

I chociaż ciało już twoje cuchnęło,
 Jezus swym boskim rozkazem,
 Wezwał twą duszę z powrotem po to,
 By się okazała Jego moc i wielkość.

Co czułeś przeto po twoim
 wskrzeszeniu!

Gdy dusza wróciła z powrotem do
 ciała,

Które na nowo cudownie odżyło.

Wszak byłeś jednym z nielicznych
 wyjątków.

Maria i Marta na klęczkach dziękują,
 Jemu, za powrót twjej duszy z
 zaświatów.

Ty zaś oddajesz Mu pokłon
 dziękczynny,

Należny Bogu i twojemu Stwórcy.

Z pokorą wierzysz w Jego
 Wszechmoc Boską,

Wszak ona do życia ciebie
 przywróciła.

Nie wiemy na jak długo! Co czyniłeś
 potem!

Czy byłeś aż po krzyż, wiernym Jego
 uczniem!

Ale zapewne z siostrami, i Piotrem i
 Janem,

Mocno uwierzyłeś w Jego
 zmartwychwstanie!

ESK

6.04.2006

Za kręgiem polarnym

„...Polacy byli zawsze zdolni do wielkich ofiar dla zachowania tego dobra (czyt. Ojczyzny) albo też dla jego odzyskania. Świadczą o tym tak liczne mogiły żołnierzy, którzy walczyli za Polskę na różnych frontach świata. Są one rozsiane na ziemi ojczystej oraz poza jej granicami”. JPII „PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ”

Nasza skandynawska wyprawa miała na celu dotarcie do Nordkappu – najdalej na północ wysuniętego punktu Europy oraz oddanie hołdu polskim marynarzom, którzy polegli w Narwiku w czasie II wojny światowej.

Mimo, że na skandynawskiej ziemi nie ma słynnych sanktuariów, wypra-



for. ADS

Narwik – pomnik Polskich Żołnierzy

wa nasza miała charakter pielgrzymkowy. Prowadzili ją oo. redemptoryści. Codzienna Msza św. sprawowana w różnych miejscach: w kościołach, również protestanckich, w salach konferencyjnych hoteli, na promie, a także wspólne modlitwy w autokarze – utworzyły z nas wspólnotę, z którą po miesięcznych wojażach trudno było się rozstać. Zwłaszcza Msze św. na promie dostarczały szczególnego przeżycia. Czując pod stopami drżenie potężnych motorów, widząc za okienkami przesuwające się morskie fale, doświadczyliśmy prawie dosłownie bycia „w drodze” – z Chrystusem na wzburzonym morzu.

Narwik znalazł się na naszej trasie powrotnej z północnego krańca Europy – stamtąd jedziemy już tylko na południe. Przeskakujemy z niemal księżycowej scenarii przylądka na malowniczą trasę. Droga wije się pomiędzy łańcuchami górskimi a morzem, wzdłuż postrzępionych wybrzeży – niezliczonych fiordów. Trudno chwilami zorientować się czy morze wrzyna się tu głęboko w ląd,

czy też ląd wciska się w morze, tworząc liczne półwyspy i cyple o fantastycznych kształtach. Przypominają trochę zakłete śpiące olbrzymy lub nieruchomo zastygłe wielkie gady. Po drugiej stronie szosy ośnieżone szczyty górskie wylaniają się z kolorowych pełnych kwieciami łąk. Spływające spod płatów śniegu cienkie strumyki wody zamieniają się na dole w rwące srebrzyste potoki. Granatowy kolor wody zlewa się z ostrym błękitem nieba. Letni bajkowy krajobraz! Przed nami Narwik, rozłożony tarasowo wokół fiordu Ofot.

Zanim jednak tam dotrzemy warto na chwilę zatrzymać się nad historią i przyczyną, dla której właśnie tu znaleźli się podczas wojny marynarze, nie tylko z Polski, ale również z Anglii i Francji.

A wszystko zaczęło się od Kiruny, niewielkiego szwedzkiego miasteczka położonego około 170 km na wschód od Narwiku. Kiruna słynie po dziś dzień z kopalni magnetytów, najbogatszej na świecie rudy żelaza. Eksploatacja jej rozpoczęła się na wielką skalę w 1902 roku, kiedy to ukończono, po czterech latach, budowę kolei żelaznej LKAB – właśnie z Kiruny do norweskiego portu w Narwiku. Druga jej część to trasa na wschód do rodzimego portu Lulea nad zatoką Botnicką. Niezamarzający port w Narwiku, z powodu opływających go ciepłych wód Gofsztrumu, zapewniał całoroczny eksport tego cennego surowca.

Narwik stał się ważnym punktem strategicznym. Nic więc dziwnego, że Niemcom zależało bardzo na zagarnięciu tych terenów.

Tu na wodach fiordu w maju 1940 roku rozegrała się wielka bitwa morska wojsk alianckich z marynarką Trzeciej Rzeszy. W bitwie tej brały udział, poza Norwegami, również oddziały wojsk angielskich, francuskich i polskich: Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich i marynarze na okrętach – niszczycielach. Jeden z nich – „Grom” – trafiony został bombami lotniczymi i spoczął wraz z załogą na dnie fiordu Rombaken.

Na cmentarzach wojskowych – w Narwiku i pobliskim Ankenes – pośród wielu grobów alianckich – wzniesiono po-

mniki poświęcone pamięci polskich marynarzy. Odwiedziliśmy te groby, były zadbane. Na płytach leżały świeże kwiaty i białoczerwone proporczyki. Zapaliliśmy znicze przywiezione specjalnie z Polski. Modlitwy za zmarłych, apel poległych oraz „Boże, coś Polskę...” były naszym hołdem dla tych, którzy oddali swoje życie za wolność innego kraju. Odśpiewanie polskiego hymnu narodowego zakończyło to nasze modlitwne trwanie przy grobach poległych na obczyźnie Polaków.

W Narwiku wzniesiono również pomnik Polskiego Marynarza, który ustawiono na niewielkim placu Groma w górnej dzielnicy miasta. Na kamiennej płycie wyryto napis: „Pamięci 59 polskich marynarzy niszczyciela ORP „Grom”, który w walce o wolność Norwegii i Polski został zatopiony 4 maja 1940 roku”. Te wydarzenia, mimo że rozegrały się tak daleko, na skandynawskiej ziemi – wpisują się również w historię naszego narodu.



for. ADS

Narwik – pomnik Polskiego Marynarza

Pełni głębokiej zadumy, wracaliśmy z tych miejsc pamięci, rozmyślając o tym, że polskie groby można spotkać na całym świecie. Nie tylko w Europie, ale również za oceanem polscy żołnierze walczyli w obronie najwyższych wartości: wolności, suwerenności, sprawiedliwości, pokoju. Świadczy to o heroizmie Polaków i determinacji w sprawach najwyższej wagi.

DADUN-SĘK

Kto zawinił?

Byłem nagi, a nie przydzieliliście Mnie. (Mt 25, 51–45)

Kiedy zaczynamy przygotowywać listopadowy numer – z refleksjami o przejściu do innego, lepszego życia, to w Polsce mają miejsce wypadki śmierci, które nie powinny były zaistnieć w zdrowym moralnie społeczeństwie.

W wyniku sceny gwałtu odegranej w szkole, na oczach klasy, popełniła samobójstwo 14-letnia dziewczynka. W Bydgoszczy 18-letni chłopak zastrzelił starszego brata. Wznowiono proces młodych ludzi, którzy okrutnie zamordowali bezdomnego. Zginęli kolejni pijani młodociani kierowcy i ich pasażerowie.

Ci, którzy od lat przyczyniają się do scynicznienia ludzkich sumień biegają teraz po mediach z faryzejskimi pytaniami: „Kto jest winien tej tragedii?” „Kto zawinił?” Dzisiaj dziennikarze wytykają błędy nauczycielom – którym od lat niszczyli efekty pracy wychowawczej, których pozbawiali autorytetu, albo po prostu – deprawowali.

Rekordy obłudy pobił „Super Express” wielkim tytułem na pierwszej stronie: „Z piekła szkoły przeszła do Boga”. A kto od lat to piekło sprowadzał na polską ziemię? Przecież to ta właśnie gazeta zamieściła kiedyś list licealisty będący prawdziwym instruktażem zbrodni:

Mamy swoje sposoby na nauczycieli. Jeśli któryś przegina, to my go w chwili, gdy się tego najmniej spodziewa... leciuteńko ze schodów spychamy. Jest mrok, gość nie zdąży się obejrzeć. Nie ma winnych. Poturbuje się, złamie rękę albo nogę i nie dość, że zwolnienie murowane, to po powrocie po prostu inny człowiek (...) Zrzucamy zwykłych chamów. Takich niereformowalnych, nie lubiących życia, nienawidzących humoru, śmiechu i ładnych dziewczyn.

Co na to redakcja gazety? A no, proponuje: *Napiszcie, co sądzicie o tej całej historii. Nam się to nie podoba, ale jeśli macie inne zdanie, chętnie je przedstawimy. (!!!)*

Padają teraz pełne obłudy pytania: „Jak mogli rodzice sprawców uważać scenę gwałtu za zwykłą zabawę?” A w czym ci rodzice są inni od wszystkich oglądających „Big Brothera” i happeningi w błocie na „Przystankach

Woodstock”? Przecież tam prezentowane bywają podobne zachowania – i mało kogo to gorszy! Więcej – nie ma prawa gorszyć – o czym przekonała się niedawno telewizja „Trwam”, której wrocławski sąd po prostu zakazał obnażania prawdy o tym co się tam dzieje.

Za piekielnymi bramami rozejrzyjmy się czytając „Gazetę Wyborczą”. To tam straszliwie skrytykowano księdza Henryka Krolla, proboszcza z Żalna koło Tucholi, który domagał się, by zakazać dzieciom włączki po ulicach po godzinie 22.00, co w „GW” nazwano „łamaniem praw młodych ludzi”. Wkrótce po tym księdza Henryka Krolla zamordowano. Niewątpliwie atak prasy na niego został potraktowany przez morderców – kimkolwiek oni są – jako rodzaj wsparcia dla eliminacji człowieka głoszącego głupie i niesłuszne poglądy – według „Gazety Wyborczej” i jej środowiska, oczywiście. Ów atak na księdza Henryka Krolla „Gazeta Wyborcza” przypuściła ledwie dwa tygodnie po zatrzymaniu gimnazjalistów i licealisty, którzy podczas nocnej dyskotekowej zabawy w szkole w Jordanowie Śląskim zamordowali młodego mężczyznę, pastwiąc się nad nim ze szczególnym okrucieństwem. W czasie, gdy inni młodociani siali strach na stadionach – i poza nimi. A ile czasopism, ile stacji telewizyjnych poparło zdeprawowaną młodzież, która – za podpuszczeniem lewicy – wyszła na ulice polskich miast przeciw ministrowi edukacji, który zapowiedział, że postawi tamę szkolnej demoralizacji. Czyli – stanęli w obronie tego „szkolnego piekła”.

Ale przecież to piekło w sercach młodych ludzi powstało znacznie wcześniej. Było to między 1992 a 1996 rokiem, gdy toczyła się dyskusja o tak zwanym „prawie do aborcji” czyli mordowania nienarodzonych dzieci, a prasa, radio i telewizja wspierały postawy proaborcyjne. Dzisiejsi zwyrodnialcy właśnie wtedy byli dziećmi.

Tuż po „Dobranocce”, pojawiali się wtedy w „Wiadomościach” piewcy cywilizacji śmierci. Referowali wyniki sondaży, wedle których „ogromna przewaga badanych” opowiadała się za bez-

karnym zabijaniem nienarodzonych dzieci. Wygłaszali wykłady o tym, że każda kobieta musi mieć pełne prawo do usunięcia niechcianego dziecka. Podczas pikiet i marszów krzyczeli, że „kobieta ma prawo do własnego brzucha” i że wolność to prawo do aborcji. (Po niemiecku brzmiałoby to – „abort macht frei”.)

Czy myślicie, że małe dzieci tego wszystkiego nie słyszały? Nie rozumiały o czym jest mowa? Nie wiedziały, że to walka na śmierć i życie, w której zagrożoną grupą społeczną są dzieci, a wrogami – zawsze dorośli? Przecież w niektórych rodzinach ojcowie i matki wyrażali na głos aprobatę dla prezentowanych w telewizji proaborcyjnych postaw! Prawdziwie, dzieciom, które to usłyszały... „przychylili piekła”.

Mające przyjść na świat dziecko Boże, niepowtarzalną, bezcenną osobę która może odmienić świat – sprowadzają do „zawartości brzucha”, której można się pozbyć, wydalić... Myślicie że ta pogarda dla dzieci nienarodzonych nie zostawiła ran w sercach dzieci żyjących?

Słusznie zostaną ukarani nieletni. Ale jakie są kary dla ludzi, którzy od lat niszczyli w dzieciach szacunek dla życia i godności człowieka? Oni też mają krew na rękach! Na ławie oskarżonych – przynajmniej oskarżonych moralnie – powinni zasiąść wszyscy, którzy zniszczyli chrześcijańską szkołę.

Żądam kary dla dorosłych, którzy podsycali seksualną presję: tych autorów i wydawców kolejnych edycji „Kalendarzy szalonego małolata” z epatującymi seksem propozycjami: np. żeby wyobrazić sobie nauczycieli na plaży nudystów i z pouczeniami jak zaszyfrować w pamiętniku wspomnienie swoich seksualnych kontaktów „żeby rodzicie się nie dowiedzieli” itd. itp.

Żądam kary dla tych, którzy zlikwidowali jednolite szkolne ubrania i pozwolili by uczennice mogły do szkół przychodzić półnago.

Żądam kary dla dziennikarzy, którzy od lat atakowali fundamenty cywilizacji chrześcijańskiej w środkach masowego przekazu. Bo szkoły powszechne to nasz, chrześcijański patent. Zakła-

dali je na początku zakonnicy i kapłani – by przekazywać wiedzę i wychowywać w duchu Chrystusowym: uczyć zasad Dekalogu i ewangelicznej miłości do braci! Przekazywać poczucie honoru i godności. Uczyć szacunku dla każdego człowieka. W szkole nauczyciel był autorytetem. W „anty-szkole” nauczyciele, którzy ośmielili się żądać od uczniów normalnych zachowań bywają karani naganiami i utratą pracy.

Szkola musi być poddana zmianom, które przywrócą jej pierwotne cele – kształcenie i wychowywanie dzieci i młodzieży na ludzi mądrych i przyzwolonych – według pierwotnego znaczenia tych słów.

„Dlaczego Ania nikomu nie zwierzyła się ze tego, co czuła?” Może po prostu postanowiła umrzeć za inne, poranione, zdeprawowane dzieci, także za swoich prześladowców. Umrzeć, żeby wreszcie skończył się ten koszmar i to „piekło”, nie szkolne wcale, ale ogólnopolskie?

Módlmy się za duszę osamotnionej w swojej tragedii i bólu małej męczennicy.

Módlmy się za nieszczęsnych bezpośrednich sprawców tragedii, których dośroli nie potrafili wychować.

Ale zamierzmy nasz mdły i letni „alekatolicyzm” na jednoznacznie chrześcijańską postawę!

Może nareszcie przestaniemy oglądać złe filmy, słuchać złych medialnych doradców, kupować niosące zło gazety.

Może przestaniemy przymykać oczy na zło, dawać posłuch tym, którzy od lat tworzyli atmosferę cywilizacji śmierci panującą w szkołach, prasie, w telewizji, w radio i na stadionach.

Może wreszcie odwrócimy się od prawdziwych sprawców śmierci tej dziewczynki!!!

Ale niech jej czyn obudzi nasze sumienia! Niech jej ofiara nie będzie daremna.

ANNA SPICH

Czasy czy ludzie?

Cdy coś idzie źle
Mówimy: „Takie czasy”
„mamy takie czasy” „przyszły takie czasy”
Co nam są winne czasy!
To nie one cudzołożą,
kradną, oszukują, wyzyskują,
drepczą i mordują.
To nie czasy
demoralizują,
deprawują,
niszczą.
Nie czasy
kolejnym pokoleniom
przekazują swoje zło

Zostawmy czasy w spokoju
Mówmy prawdę:
„TACY SĄ LUDZIE”!

AS

Satanizm u nastolatków

Poruszając problem zła, musimy przede wszystkim pamiętać o Chrystusie Zwycięzcy, który przychodzi w mocy swego Królestwa, aby wybawić wierzących w Niego.

Zagrozenie uwikłania w satanizm jest w dzisiejszym świecie bardzo realne. Odpowiedzią ludzi wierzących na zaistniały problem zła powinna być wielka modlitwa o zwycięstwo Pana Jezusa nad nieszczęściem tych ludzi. Brak modlitwy, brak naszego nawrócenia może ułatwiać złemu wtargnięcie do naszych rodzin i środowisk, sięgając niepokój i zamieszanie.

Upodobanie w satanistycznej muzyce i symbolach jest bardzo niepokojące, a człowiek zaangażowany w te sprawy zawsze się nimi „ubrudzi”, i to bardzo często do tego stopnia, że zły zaczyna mieć nad nim jakąś władzę. Przyczyn satanizmu doszukać się możemy w różnego rodzaju czasopiśmie, a także na stronach internetowych.

Pamiętajmy, że nosząc krzyż, medalik czy szkaplerz Matki Bożej, wyznajemy wiarę, przyznajemy się do Chrystusa. Natomiast jeśli ktoś zamiast krzyża, szkaplerza, medalika, nosi jakieś znaki bałwochwalcze, satanistyczne czy amulety, jeśli identyfikuje się z zespołami satanistycznymi, grupami, któ-

re manifestują bunt przeciwko Panu Bogu, to właściwie sam umieszcza się po stronie zła i niejako zaprasza złego ducha do swego życia. Czasami dziwimy się jak zły duch mógł wplątać się w nasze życie. Musimy pamiętać, że diabeł jest istotą duchową bardzo inteligentną. Wszelki bunt przeciwko Panu Bogu czy trwanie w grzechach jest właściwie otwarciem się na działanie diabła.

Jedynie Jezus Chrystus może nas przed nim obronić, a nasze zadanie polega na tym, by trzymać się Boga ze wszystkich sił. Kto szczerze służy Jezusowi, może doświadczyć Jego potężnej mocy, jedynej, która może nas wybawić z mocy złego ducha.

Jezus chce zaprowadzić swoje królestwo, królestwo światłości, ale wymaga z naszej strony współpracy z Jego łaską, wymaga nawrócenia.

Mówi: „idź i nie grzesz więcej”.

Wielka jest moc imienia Jezus - na Jego święte imię musi się zgiąć każde kolano istot niebieskich, ziemskich i podziemnych. Wielka jest moc modlitwy Kościoła, Krzyża, wody święconej, poświęconych dewocjonaliów, relikwii świętych i Najświętszej Eucharystii.

KS. WŁODZIMIERZ CYRAN, S.FIDES CSFN
FRAGMENTY „WYWIADU Z EGZORCYSTĄ”

To dziwne...

To dziwne, jak proste jest dla ludzi wyrzucić Boga, a potem dziwić się, dlaczego świat zmierza do piekła.

To dziwne, jak bardzo wierzymy w to, co napisane jest w gazetach, a podajemy w wątpliwość to, co mówi Pismo Święte.

To dziwne, jak bardzo każdy chce iść do nieba pod warunkiem, że nie będzie musiał wierzyć, myśleć, mówić ani też robić czegokolwiek, co mówi Słowo Boże.

To dziwne, jak ktoś może powiedzieć: „Wierzę w Boga” i nadal iść za szatanem, który tak a propos również wierzy w Boga.

To dziwne, jak łatwo osądzamy, ale nie chcemy być osądzeni.

To dziwne, jak możesz wysłać tysiące „dowcipów” przez e-mail, które rozprzestrzeniają się jak nieokiełznany ogień, ale kiedy wysyłasz przesłania dotyczące Pana Boga, dwa razy zastanawiasz się, czy podzielić się nimi z innymi.

To dziwne, jak ktoś może być zapalony dla Chrystusa w niedzielę, a przez resztę tygodnia jest niewidzialnym chrześcijaninem.

To dziwne, jak bardzo mogą być przejęty tym, co inni ludzie pomyślą o mnie, zamiast przejmować się tym, do czego wzywa mnie Bóg!!!

Z INTERNETU

Niszcząca śmierć nienarodzonych

Myśl o zniszczeniu poczętego życia jest wyrazem głębokiej sprzeczności pomiędzy pragnieniem macierzyństwa a jego odrzuceniem. Niejednokrotnie kobieta zwraca się do lekarza z postanowieniem usunięcia ciąży, a jednocześnie w skrytości oczekuje, że jej żądanie nie zostanie przyjęte. Nieświadomie liczy na to, że lekarz jej odmówi, uzasadniając swą decyzję względami medycznymi.

Ale jak często spotyka się z taką postawą u lekarza, do którego zwraca się z tym właśnie problemem?

Wiele kobiet chciałoby usilnie odwołać swą decyzję jeszcze przed opuszczeniem gabinetu lekarskiego i mają one głęboki żal, że ich nieprzemyślana propozycja została tak lekko i z taką usługowością potraktowana. Zamiast uczucia ulgi wynoszą ze sobą dokuczliwy ciężar.

Skutki aborcji sięgają najgłębszych warstw psychiki. Wygłuszanie i tuszowanie reakcji poaborcyjnej byłoby wielkim błędem. Odreagowanie jest koniecznym elementem przywrócenia zdrowia ciała i duszy.

Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy! Prawda nas wyzwala.

Zespół poaborcyjny nie jest ani psychozą (chorobą psychiczną), ani nerwicą. Jest to całkowicie wyodrębniony zespół psychosomatyczny, wyrażający się licznymi, różnorodnymi, ale charakterystycznymi objawami i wymagający zastosowania swoistej terapii.



Wybieram życie!

Jak o reumatyzmie mówi się, że „liże stawy, a kęsa serce”, tak o tym zespole można analogicznie powiedzieć, że „liże ciało, a kęsa duszę”. Reumatyzm powoduje wady układu krążenia; następstwa aborcji zatrzymują się we wnętrzu człowieka i ranią go dotkliwie w sferze ducha.

Kobiety uwolnione od ciąży mogą na nich skutkach aborcji mogą spełnić ogromnie ważną rolę społeczną, podobną do tej, którą spełniają „Anonimowi Alkoholicy”.

Pełna terapia zespołu poaborcyjnego obejmuje następujące elementy:

1. uznania ze strony kobiety, że była stroną w zabiciu jej własnego dziecka,
2. uzewnętrznienia bólu związanego ze stratą dziecka,
3. uzyskania Bożego przebaczenia i przywrócenia akceptacji własnej osoby,
4. wybaczenia samej sobie,
5. nawiązania kontaktu z dzieckiem i prośba o wybaczenie z jego strony.

Dzieląc się swymi doświadczeniami są w stanie najskuteczniej oddziaływać na innych i ustrzec ich od podejmowania zgubnych decyzji.

WŁODZIMIERZ FIJAŁKOWSKI, 1991 R.

Stworzeni do miłości!

„I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał”.

Wielu z nas doskonale wie, że trzeba kochać Boga i ludzi, ale w praktyce, na co dzień nie kocha. Jezus wzywa nas do przejścia od teoretycznej wiedzy do praktyki, wzywa do realizacji pierwszego przykazania.

Pamiętajmy, że zbawienia dostępuje się należąc do królestwa. Można umrzeć niedaleko Królestwa Bożego i nie osiągnąć zbawienia. Człowieka można podprowadzić „niedaleko od królestwa Bożego”, bo można go o nim pouczyć. Nikt jednak, nawet sam Bóg, nie może go do królestwa wprowadzić. **TO DOKONUJE SIĘ PRZEZ ŚWIADOME I DOBROWOLNE DOSKONALENIE MIŁOŚCI.**

Nie wystarczy wiedzieć, które przykazanie jest pierwsze ze wszystkich. Trzeba to przykazanie zrealizować.

Każdy człowiek stworzony został, aby kochać – kochać Boga całą swoją istotą, a wraz z Bogiem kochać wszystkich braci i siostry, i w ten sposób dążyć do osiągnięcia pełni życia. Z takiej życiowej orientacji wynika zasada działania: człowiek zawsze powinienem wybierać to, co sprzyja jego wzrastaniu w miłości

Zostaliśmy stworzeni, aby kochać, kochać całym sercem. Bóg, który jest miłością, **stworzył nas do miłości.** To jest nasza definicja: **stworzeni do miłości!** Aby kochać Jego, Boga, całą swą istotą i kochać bliźniego jak siebie samego. Od momentu Wcielenia niemożliwe stało się rozdzielanie miłości Boga od miłości bliźniego. Sam Jezus obrał tę drogę... Ofiarował się w całkowitym darze z siebie – całym sercem, całą duszą i całą mocą – na Kalwarii.

Dzieje Ludu Bożego winny być dziejami miłości.

Od początku i poprzez całe dzieje zbawienia rozlega się to wezwanie: „**Słuchaj!**”. SHEMA IZRAEL – SŁUCHAJ IZRAELU – to wezwanie do konkretnego posłuszeństwa, do posłuszeństwa miłości.

Kochająca wierność nie akceptuje ni połowiczności, ni podziału: „**BĘDZIESZ MIŁOWAŁ CAŁYM SERCEM, CAŁĄ DUSZĄ I Z CAŁEJ MOCY I ZE WSZYSTKICH SIŁ.**”

Wielu bożków zabiega o nas i nas przyciąga. Wiele innych miłości kusi do podziału serca.

NIE!

Miłość Boga żąda WSZYSTKIEGO!

KS. RYSZARD KEMPIAK SDB

Przebaczam!

Kochani, muszę podzielić się z Wami moim świadectwem z pieszej pielgrzymki do Trzebnicy. Byłam po raz pierwszy. Miałam do „załatwienia” m.in. rozliczenie się z przeszłością oraz polecenie Bożej Opiece spraw mojej rodziny i moich przyjaciół (w tym również i Was). To droga, po której Asia 6 lat temu jechała i uległa wypadkowi samochodowemu. Nigdy nie życzyłam źle sprawcy wypadku ale... nie byłam w stanie mu tego wybaczyć.

Codziennie modliłam się modlitwą „Ojcze nasz” i wypowiadałam słowa: „... i odpuść nam nasze winy, jako i my ODPUSZCZAMY naszym winowajcom” i w drugiej, która jest modlitwą o Petera Mary Rookey – „Modlitwa o Cud”: „...w Twoje Imię przebaczam wszystkim, cokolwiek uczynili przeciwko mnie.”

Co innego jednak wymawiały usta, a co innego było w moim sercu.

Wreszcie po 6 latach, dojrzałam aby powiedzieć słowo WYBACZAM. Ta pielgrzymka miała właśnie to na celu. Od początku szukałam dobrego spowiednika. Co jakiś czas już chciałam podejść do któregoś z kapłanów i za

każdym razem coś mi mówiło, że to nie jest jeszcze TEN.

No i stało się, byliśmy już po odpoczynku przy Wysokim Kościele. Ten sam kapłan parę razy przeszedł obok mnie. Postanowiłam: to będzie właśnie TEN. Miał coś takiego w swojej szczupłej sylwetce, wzroku, że właśnie na niego się zdecydowałam. Powiedziałam swojej grupie, że oddalam się, bo idę do spowiedzi.

Kiedy podeszłam do Jego grupy on właśnie rozpoczął swoją naukę. A była ona poświęcona... PRZEBACZANIU i relacjom pomiędzy rodzicami i dziećmi!!!!!!!

To nie mógł być zbieg okoliczności. Głęboko wierzę, że sprawił to Duch Święty, że w tym właśnie czasie znalazłam się w grupie tego kapłana. Chłonęłam jego słowa całą sobą. Kiedy skończył, poprosiłam go o rozmowospowiedź. Powiedziałam, że jego nauka była skierowana właśnie do mnie. Tylko się uśmiechnął....Nigdy nie doświadczyłam jeszcze czegoś podobnego.

Szliśmy między polami i lasami, a ja czułam jak z każdym krokiem staję się

coraz lżejsza i radośniejsza. To ciążyło mi od 6. lat.

Ksiądz powiedział mi znamiennej rzecz, że Pan Bóg nie każe nam zapominać tego złego, czego doświadczyliśmy od drugiego człowieka, ale WYBACZAC.

Tak więc będę pamiętać, ale w sercu mówię: WYBACZAM CI PAWLE.

Potem dowiedziałam się, że ten ksiądz jest spod „4” przy ul. Katedralnej. Zaprosił swoją Pierwszą Grupę na popielgrzymkową Mszę św. na 25 listopada na godz. 16:00 do Kościoła św. Piotra i Pawła. Postaram się przyjść i dać świadectwo, jeśli taka będzie potrzeba.

Kochani, dlaczego dzielę się z Wami tym moim świadectwem?

Bo tak czuję i wiem, że należy mówić jakie owoce przynosi pielgrzymka. Byłam po raz pierwszy, ale teraz, jeśli tylko mi zdrowie pozwoli, będę brała udział co roku. Dla takich chwil naprawdę WARTO żyć.

ANNA

PS Zapraszam na stronę internetową: www.przyjacielwkrzysie.org.pl

Właśnie dzisiaj

Postaram się żyć tak, jakby to był tylko ten jeden dzień.

Nie będę starać się naraz uporać ze wszystkimi problemami swego życia.

Zaraz, w tej chwili, mogę zrobić choć jedną rzecz, coś z czym nie chcę pozostać na zawsze.

Będę szczęśliwy. Szczęście przychodzi od wewnątrz, nie jest sprawą zewnętrzną, przypadkowych okoliczności. Dlatego ja postanawiam, że będę szczęśliwy.

Postaram się dostosować do tego co jest, a nie naginać wszystko i wszystkich do moich własnych pragnień.

Będę starał się zaakceptować moją rodzinę, moich przyjaciół, moją pracę i interesy oraz okoliczności życiowe takimi, jakie będą.

Zadbam o zdrowie swego ciała, będę

ćwiczył sprawność swego umysłu, przeczytam coś, co posłuży mojemu duchowemu rozwojowi.

Zrobię coś dobrego bezinteresownie, nie bacząc, czy ktoś dowie się o tym, nie licząc na nic w zamian.

Zrobię przynajmniej jedną rzecz, na którą trudno mi było się zdobyć, a także choćby drobną przysługę, jakiś gest miłości w kierunku swego sąsiada.

Postaram się być miłym i życzliwym dla kogoś, kogo spotkam na swej drodze.

Będę starał się wyglądać możliwie najlepiej, ubrać się gustownie, mówić spokojnie, działać odważnie, nie krytykować i nie znajdować win ani błędów u nikogo, a także nie starać się naprawiać nikogo poza samym sobą.

Mam program dla siebie. Może nie

wypełnię go całkiem dokładnie, lecz mam go i będę go miał nadal.

Będę wystrzegał się dwóch wrogów – pośpiechu i niezdecydowania.

Przestanę mówić: „Gdy znajdę czas”. Jeśli chcę mieć czas, to muszę go sobie wziąć. Nigdy czasu nie „znajdę”.

Mam czas na medytację i czas aby myśleć o ludziach, którzy mnie otaczają. Będę mógł poświęcić czas na relaks i myśli o poszukiwaniu Prawdy.

Pozbędę się strachu. Szczególnie nie będę się bał być szczęśliwym, cieszyć się tym, co jest dobre, ładne i miłe życiu.

Zaakceptuję siebie i będę żyć najlepiej jak tylko potrafię.

Wybieram wiarę w to, że mogę tak przeżyć ten jeden dzień.

Ten wybór jest moim wyborem, to ja sam wybieram.

Pan Bóg przemienił moje życie

Jestem osobą niedosłyszącą od 4 roku życia. Gdy byłam mała, dużo chorowałam. Rodzice często jeździli ze mną na badania do Warszawy i Poznania. Chodziłam do szkoły podstawowej dla niedosłyszących, która mieściła się w szkole dla słyszących. Kilka razy próbowano przenieść mnie do klasy ze słyszącymi, jednak nie dawałam tam sobie rady, dalej więc uczyłam się z niedosłyszącymi. W wieku ok. 10 lat zaczęłam naukę gry na pianinie, mimo niedosłuchu gram do dziś również na flecie. Gdy miałam 15 lat, przeżyłam poważną operację kręgosłupa. Po ukończeniu „podstawówki” przez rok kształciłam się w zasadniczej szkole zawodowej. Miałam trudności z dostaniem się na wymarzony kierunek – „składacz” tekstów komputerowych. Dyrekcja szkoły przydzieliła mnie do klasy krawieckiej. W ostatnim dniu wakacji udało mi się jednak przejść do klasy komputerowej. Po roku kadra pedagogiczna stwierdziła, że nauka przychodzi mi zbyt łatwo, poszłam więc do liceum integracyjnego (do klasy dla niedosłyszących). Z trudem uczyłam się w tej szkole przez pięć lat, wieńcząc naukę sukcesem – zdaną maturą. Obecnie kończę studium policealne na kierunku „pracownik socjalny”.

Wychowałam się w rodzinie katolickiej. Rodzice „od małego” chodzili ze mną do kościoła. Nie chciałam tego. Cieszyłam się, gdy się spóźnialiśmy na Mszę św., bo nie widziałam w tym żadnego sensu i radości. Znałam słowa: Jezus, Biblia itp., ale nie używałam ich. Nie były dla mnie jednak do końca zrozumiałe.

Moje nawrócenie miało miejsce w 1998 r., gdy wstąpiłam do wspólnoty „Jan Chrzciciel”. Zaczęłam wtedy powoli poznawać Pana Boga, uczyć się wersetów Pisma Świętego, jeździć na rekolekcje. Po paru latach wstąpiłam do kolejnej wspólnoty modlitewnej „Amen”. Moja wiedza o Panu Bogu, Biblii i Kościele poszerzała się. Zaczęłam lubić Kościół, czytać Pismo Święte, na Mszy św. słuchać Ewangelii i kazań. Nie miało to jednak większego znaczenia. Nie wyciągałam bowiem wniosków i wskazówek co do dalszego mojego postępowania. Wynikało to chyba z tego, że przez długi okres mojego życia nie czułam się kochana

Miałam żal do Boga o to, że jestem niedosłysząca, że moi rodzice mogą np. rozmawiać przez telefon, załatwiać w ten sposób wiele spraw, a ja nie. Miałam mało koleżanek i bardzo chciałam mieć chłopaka, bo dostrzegłam u innych, że może to być osoba, która przytuli i zrozumie, że będzie prawdziwie kochać, pomagać załatwić różne sprawy. Dziwiło mnie, że życie człowieka jest takie trudne. Stawiałam sobie różne pytania i szukałam na nie odpowiedzi.

Moje życie w pewnym momencie uległo zmianie. Nie należę już do wspólnot opisanych powyżej.

W styczniu 2006 roku pojechałam z Mamą i Babcią na rekolekcje wspólnoty „W Misji”. Wspólnota ta wydaje Agendę Liturgiczną Maryi Niepokalanej, wartą polecenia. Tematem rekolekcji było: „Czy Chrystus jednoczy moją rodzinę?” Poznałam tam wspaniałych przyjaciół – pomagali mi bardziej umocnić się w wierze. Jeszcze rok temu w mojej rodzinie były różne konflikty. Ciągle miałam żal do rodziców, bo czułam się przez nich niekochana, chciałam się nawet wyprowadzić z domu. Tymczasem po rekolekcjach w mojej rodzinie wszystko zaczęło się wreszcie układać: konflikty stały się rzadkością, a ja zrozumiałam, że rodzice to dla mnie oparcie – oni mnie wychowali i kochać będą do końca życia, choćbym nie wiem co złego zrobiła. Przestałam myśleć o chłopaku. Zrozumiałam, że nie on jest najważniejszy w moim życiu, lecz Ktoś inny – JEZUS. On towarzyszy nam każdego dnia, bez względu na wszystko. Umarł i zmartwychwstał za nasze grzechy, kocha nas, pomimo iż jesteśmy niedoskonali i ciągle popełniamy błędy. Zrozumiałam też, że nie jest ważne, abym miała koleżanki, lecz bym wierzyła Bogu. Przekonałam się również, że w życiu doświadczamy sprzeczności losu: chcemy osiągnąć jakiś wyznaczony przez nas cel, a jednak nam się to nie udaje. I nie będziemy mieli tylko przyjaciół – spotykamy także wrogów. To są nasze tzw. „krzyże”. Jest nam z tym ciężko, mamy wówczas pretensje i pytamy: dlaczego nie spotkało to innych?

We wrześniu br. pojechałam na rekolekcje wspólnoty „W Misji” po raz dru-

gi. Prowadził je w Bardo Śl. o. Tomasz Grabiec OFMCap. Myślą przewodnią był temat: „Kryzys a Jezus Chrystus”. Przed rekolekcjami bardzo denerwowałam się szkołą, martwiłam się o swoją przyszłość – byłam załamana psychicznie. Mimo tych problemów brałam czynnie udział w programie rekolekcji: chodziłam na Msze św., uczestniczyłam w małych grupach. Po powrocie do domu zaczęłam odczuwać wielką poprawę samopoczucia. Przestałam bać się wszystkiego, przestałam obgryzać paznokcie, z czym nie mogłam się uporać przez długi czas. Teraz stają się one z dnia na dzień dłuższe i piękniejsze. Nieważne stało się dla mnie czy dam sobie radę, czy nie i co pomysła o mnie inni.

Zrozumiałam, że Jezus jest ze mną każdego dnia, przychodzi do mnie zawsze, gdy mam problem, wysłuchuje moich wołań. To Jezus i Bóg Ojciec prowadzą mnie przez życie, stawiając na mojej drodze różnych ludzi – dobrych i złych – po to, abym umiała między nimi żyć. Abym z dobrymi współpracowała, a złych ewangelizowała, głosząc im Dobrą Nowinę o Królestwie Niebieskim.

Wiem już, że Bóg jest w każdym z nas, nawet w tych niewierzących. On ma dla każdego z nas piękny plan życia. Wie, co dla nas dobre. Pragnie, byśmy kochali Go za to, że On do końca nas umiłował.

Dziękuję Panu Bogu za to wszystko, co mnie dotąd spotkało. Za łaski i krzyże. Odczuwam też powołanie do modlitwy wstawienniczej – za ludzi, którzy cierpią, czują się niekochani lub w swym życiu doznali licznych kryzysów.

Marzę o tym, by brać czynny udział w życiu Kościoła i wspólnot modlitewnych, by organizować zbiórki charytatywne, pisać artykuły do pism katolickich.

Wiem, że każda osoba, którą spotkam na swojej drodze, jest moją siostrą lub bratem w Chrystusie, a my wszyscy jesteśmy wielką rodziną Bożą i naszą misją jest głoszenie Dobrej Nowiny o Chrystusie.

Niech Wszechmocny Pan zawsze nam błogosławi. Amen

JOANNA CZECH, LAT 24

Słuchając głosu dzwonów

Otworzyłem szeroko drzwi balkonu. Głos dzwonu wypełnia cały pokój w „Korabiu” – sanatorium gdzie chwilowo przebywam na kuracji. Potem zaintrygowany idę w górę ulicą Kryniczną, zaraz skręcam w lewo. Patrzę, podnosząc oczy do góry, na wieżę kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Polanicy. To stąd właśnie dobiega mnie głos dzwonów!

Ogarniają człowieka różne uczucia gdy się ich słucha. Najpierw odbieram z ciekawością coś zupełnie nowego dla mnie. Biegnie kilka taktów w pojedynczych uderzeniach jakiejś melodii. Skąd ją znam? Skupiam się przy następnym głosie dobiegającym jasno, wyraźnie z Kościoła. Toż to przecież „Ave, ave, ave Maria”! Tak, na pewno! Chwila przerwy; uderzenia jedno, dwa, trzy lub cztery. To wybijanie kwadransowe. Potem głośny dźwięk. Sygnał godzin. Przypominają upływ czasu w życiu człowieka. Bezparadonowo i nieustannie. Nie uciekniesz od tego. Jesteś coraz starszy. Upływający czas niesie ze sobą i radości i obawy i samotność i chwilę odejścia drogiej osoby. Wszystko to można znaleźć w tych uderzeniach dzwonu. Przemijanie, tak przykre dla człowieka. Zatrzymać czas, uratować coś z mijania.

Tak to powiedział K.I. Gałczyński:

„Jesteśmy w drodze, droga pędzi z nami bez wytchnienia.

Chciałbym i mój ślad na drogach ocalić od zapomnienia”

Przemijanie: „tempora mutantur et nos mutamur in illis”.

Nasuwa nam wyobraźnia: to miarowe dźwięki wybijania regularnie co kwadrans, co godzinę to tak, jakby stawało się książki obok siebie na półce, jedną obok drugiej. Zapewniają się całe półki. Ileż tych półek w bibliotece życia dał na Pan Bóg? To regularne odmierzanie czasu tak głośne w moim pokoju przy ulicy Krynicznej mimo woli zmusza do uporządkowania myśli swoich, jak książkę na półce. To pomaga w chaotycznej gonitwie. Tylko – za czym?

Takie same myśli ogarniały mnie czterdzieści lat temu, gdy słuchałem przez całe doby kilka miesięcy bicia dzwonów odmierzających czas na Zurichbergu – dzielnicy ludzi bogatych

w Zurichu. Tak samo jak w Polanicy szwajcarski kościół ewangelicki przypominał o upływie czasu ludziom zamężnych, zanurzonym w dostatniej codzienności, bez skupienia, żyjących chwilą, która mija.

Ernest Hemingway pytał się w Hiszpanii, w czasie wojny domowej w 1937 r. „Komu bije dzwon”, gdy chowano poległych w bratobójczej walce żołnierzy. Walczący mieli nadzieję, że dzwon bije dla innych, już nieżyjących. Dla nich jeszcze czas.

„Człowieku, zastanów się: a może on już bije dla ciebie?” – kończył myśl Hemingway.

Myśli, które próbują zebrać są pełne egzystencjalnego pesymizmu.

A jednak słyszę i coś innego.

Słucham dalej dźwięków płynących z kościelnej wieży w swoim pokoju z otwartymi drzwiami. Wołają tych, którzy chcą ich słuchać i tych, którzy je słyszą tylko: Człowieku, ten głos mówi do ciebie, że nie jesteś sam, Ktoś koło ciebie stoi, pamięta o tobie, nie bój się. Z Nim pokonasz trud życia. Tylko – musisz być tego świadomy.

A to jest bardzo trudne,

Słucham dalej tego głosu. Wieczorem o dziewiątej gra przejrzyście trąbka „Jestem przy Tobie, pamiętam...” Z tym przygotowujemy się do snu.

Ale myśli nadal krążą wokół sączonych do naszej świadomości dźwięków. Towarzyszą one mieszkańcom Polanicy i kuracjom: od dzwonów nawołujących do Mszy porannej, do Apelu Jasnogórskiego wieczorem. Południowa jasna trąbka przypomina mi, że kiedyś w szkole uczono nas o „Młodej Polsce”. Usiłuję z tego okresu przywołać choć początek typowego młodopolskiego wiersza Kazimierza Przerwy-Tetmajetra:

Na Anioł Pański biją dzwony

Niech będzie Maria pozdrowiona

Niech będzie Chrystus pozdrowiony

Na Anioł Pański biją dzwony

W niebiosach kędyś głos ich kona.

O szóstej wieczorem z wieży kościoła też jest sygnał dla słyszących. Harmonijny dwugłos trąbek gra melodię, której – przyznam się – nie znam.

Tak szukam, tylko w pamięci – bez pomocy biblioteki – co w polskiej lite-

raturze zostało powiedziane o dzwonach.

Może takie oto przykłady będą do czytania?

Jest wczesne średniowiecze, południe Francji – Prowansja, piątek „Już dzień się nacylił i ma się ku wieczorowi – pod Clairmont, gdzie papież Urban II zwołuje synod; ma skryzalizować się wyprawa nazwana później krzyżową, aby wyzwolić Grób Pański z rąk mużulmanów. Przed gospodą wiejską natrafiają na siebie dwie drużyny rycerzy. Nie ma miejsca w gospodzie dla obu. Kto silniejszy będzie miał wieczerzę i nocleg. „Na Boga nie ustąpię!” krzyczy jeden z rycerzy. Zapadają przyłbice, kopie gotowe do natarcia, konie stają dęba. A wtem słyhać głos dzwonu z pobliskiego kościoła. Na koniu między skłócone drużyny wpada biskup z rozwianym siwym włosom i woła: „Pax, pax, Treuga Dei, przecież to piątek wieczór!” Chodzi o Pokój Boży ustanowiony dekretem papieskim. Jest obowiązkiem rycerza zaprzestać walki od piątku wieczorem do poniedziałku rano. Tak opowiada w „Krzyżowcach” pani Zofia Kossak-Szczucka.

A swoją drogą – gdyby tak w naszym Sejmie?

A drugi przykład to nowela Karola Estreichera zatytułowana „ON”.

Oto jej fragment: pada deszcz jest brzydkie przedpołudnie jesienne w Krakowie. Karolek, uczeń szkoły c.k. austriackiej uciekł z lekcji i wagaruje pod Wawelem. Było nudno, wstąpił do katedry, lubił jej półmrok i rozjaśniające go złozenia ołtarzy. Siadł w ławce i widzi jak dwóch świątników deliberyje coś gwałtownie z proboszczem katedry. On mówi: ksiądz kardynał nakazuje aby było jak na Rezurekcję, świątecznie i natychmiast!” Na to jeden ze świątników – Ale my we dwóch nie damy rady, jeszcze rezurekcyjnie! Mało nas” „To dobierzcie jakichś chłopców z budowy, byle szybko!”

Do Karolka podszedł jeden ze świątników „Chcesz zarobić szóstkę?”

– A co mam robić? – Juźci, że nie w nosie dłuaba!

Zebrała się szybko gromada młodych mężczyzn i chłopców. Otwarte już zostały drzwi na wieżę: – Oho, coś bar-

dzo ważnego się stało. Wcinają się najpierw po schodach, dalej już po drabinie. Mijają wiszące dzwony. Idą wyżej. Są wreszcie w obszernym pomieszczeniu; poprzez belki widać mokre dachy Krakowa, chmury na niebie. Stary świątnik ostrożnie podchwycił serce dzwonu wiszące na białej byczej skórze. „Hej, wy – stańcie po obu stronach, uchwycie za sznury, tylko powoli ciągnąć w dół!” Zaczął się kołysać. Serce uderzyło w spiżowe wnętrze dzwonu. Chłopcy, trzymając się za sznury, podskakiwali coraz wyżej. Głos dzwonu falą drgającą popłynął nad dachami. Karolek przez prześwity belek zobaczył ludzi zatrzymujących się na ulicy. Zadzierała głowy w górę. To „Zygmunt” dzwoni! Coś się musiało ważnego stać w Krakowie, mówili.

Biegną na Rynek. Ktoś z dzwoniących zauważył: „O, słońce się pokaza-

ło”. To tak zawsze jest – gdy ON dzwoni, to chmury rozpędza.”

A na rynku tłum Krakowian, Karolek już zdążył zbiec z wieży i rozgląda się wokół. Pod ratuszem warta starych austriackich żołnierzy niepewnie patrzy na tłum zbliżający się do nich. Gdzieś zza rogu wyszedł mały oddział młodych strzelców ze srebrnymi orzełkami na maciejówkach. Dowodzący nimi major Bolesław Roja podszedł do wartowników i ostro zażądał oddania broni. Niechętnie, ale to zrobili. Na ich miejsce zaciągnęli wartę polscy legionści. Zniknęła flaga żółto – czarna i pojawiła się biało-czerwona przy oklaskach zebranego tłumu.

Karolek zapamiętał datę. Był 31 października 1918 roku, na jedenaście dni przed wydarzeniami w Warszawie, Karol Estreicher został potem dyrektorem Biblioteki Jagiellońskiej.

Wracam do głosu trąbki „Jestem przy Tobie, pamiętam”. W jednym z sierpniowych numerów „Rzeczpospolitej” ukazał się artykuł o więzionym w Komańczy Kardynale Stefanie Wyszyńskim i Jego Jasnogórskich Ślubach Narodu Polskiego. Pięćdziesiąt lat temu właśnie na Jasnej Górze 26 sierpnia 1956 roku ogłoszono je w obecności prawie miliona pielgrzymów. („Nigdy dotąd nie widziałem w jednym miejscu takiej masy ludzi” – po latach przyznał stojący wśród pielgrzymów incognito Franciszek Szlachcic, wówczas szef WWBP w Stalinogrodzie.)

Wtedy przed oczyma pielgrzymów stał pusty tron kardynalski z wiązką kwiatów przepasaną wstęgą biało-czerwoną. To był początek końca komunizmu w mojej Ojczyźnie.

FLISAK

Nie pytaj, komu bije dzwon...

(...) Kościół jest Katolicki, uniwersalny, takie też są wszystkie jego działania; wszystko co czyni dotyczy wszystkich. Kiedy chrzci dziecko, to dotyczy także mnie; ponieważ dziecko przez to zostaje przyłączone do ciała, które jest także moje; jest wszczepione w ciało, którego ja także jestem członkiem. I kiedy grzebie człowieka, to również mnie dotyczy: cała ludzkość jest dziełem jednego Autora, jest jak jedna księga; gdy umiera jeden człowiek, to nie znaczy, że jeden rozdział został z niej wyrwany; ale że został przełożony na dosko-

nalszy język; i każdy z rozdziałów musi być w ten sposób przełożony. Bóg zatrudnia różnych tłumaczy; niektóre części bywają przetłumaczone przez wiek, przez chorobę, przez wojnę, niektóre przez wymiar sprawiedliwości; ale w każdym przekładzie znajdziemy rękę Boga i Jego ręką na powrót zbierze nas, rozproszonych, w tej bibliotece, gdzie każda księga będzie otwarta dla każdego. Przeto gdy dzwon zwołuje na modlitwę, to nie kaznodzieję tylko wzywa, ale całą parafię; ten dzwon wzywa nas wszystkich (...).

Nikt nie jest samotną wyspą; każdy jest fragmentem kontynentu, częścią całości. Gdy morze wymyje grudek ziemi Europa stanie się mniejsza – tak samo jak gdy zatopiony zostanie półwysep, (...) śmierć każdego człowieka pomniejsza także mnie, ponieważ jestem związany z ludzkością; dlatego nie pytaj nigdy komu bije dzwon; on bije dla ciebie.

JOHN DONNE (1573–1631) FRAGMENTY
„MEDYTACJI XVII”

Wspólnota Żywego Różańca

I sobota miesiąca

Spotkanie Członków Żywego Różańca z wymianą tajemnic.

Msza św. w intencji członków Wspólnoty, w intencji obrony życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci, w intencji mediów, szczególnie katolickich: Radia Maryja, Radia Rodzina, TV TRWAM.

I niedziela miesiąca

Modlimy się dziś:

O rychłe wyniesienie do chwały Ołtarzy Śl. Bożego Jana Pawła II

Za zmarłych członków Żywego Różańca i za zmarłych Kapłanów pracujących w naszej parafii.

Zmarłych z naszej wspólnoty odprowadzamy na miejsce wiecznego

spoczynku, odmawiając w ich intencji w kaplicy cmentarnej część chwalebnej różańca św., a przy grobie modlimy się Koronką do Miłosierdzia Bożego. Za każdą z tych osób w pierwsze niedziele miesiąca o godz. 7.00 celebrowana jest Msza św., ponadto zamawiamy w ich intencji Msze św. wieczyste.

HALINA PIERŚCIONEK

Kronika parafialna

Październik 2006 r.

2 października – Świętych Aniołów Stróżów, o godz. 10.30 – comiesięczna Msza św. w kaplicy Domu Parafialnego odprawiona w intencji członków Klubu Seniora; o godz. 19.00 w intencji Wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym „Płomień Pański”.

4 października – św. Franciszka z Asyżu – wycieczka Klubu Seniora. Trasa wiodła przez pogranicze województwa opolskiego i poznańskiego. Uczestnicy zwiedzili: zabytkowy drewniany kościół w Bralinie k. Kępna, podobny w Brzezinkach, ruiny zamku z XIV wieku w Bolesławcu k. Wieruszowa i stary młyn wodny, zamieniony obecnie na zajazd „Stary Młyn” oraz najwyższy na Dolnym Śląsku kamienny krzyż pokutny, ustawiony w lesie w Kijowicach k. Bierutowa.

5 października – św. Faustyny Kowalskiej – odpust parafialny w siostrzanej parafii

6 października – pierwszy piątek miesiąca – comiesięcznej Sakrament Pokuty od godz. 17.00 do 19.00.

6 października – o godz. 19.00 w Domu Parafialnym w ramach działania Dekanalnego Ośrodka Wspierania Rodzin odbył się wykład Kierownika Katedry i Zakładu Farmakologii Klinicznej Akademii Medycznej we Wrocławiu pani dr hab. Anny Wiela-Howeńskiej pt. „Czy farmakoterapia jest zawsze bezpieczna dla człowieka”.

7 października – Spotkanie Wspólnoty Żywego Różańca z wymianą tajemnic różańcowych oraz uczestnictwo we Mszy św. o godz. 18.00, odprawionej w intencjach Wspólnoty

7 października – NMP Różańcowej – Pan Stefan Janeczek ofiarował dla naszego kościoła zabytkowy świecznik, który umiejscowiony zostanie obok obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy, na ołtarzu św. Antoniego. Dziękujemy za ten cenny dar.

7 października – o godz. 13.00 zbiórka dziewcząt w wieku od 12 do 16 lat należących do 9. Drużyny Wrocławskiej im. św. Klary, ze Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawisza”.

8 października – o godz. 11.30 w Domu Parafialnym odprawiana jest w każdą niedzielę Msza św. dla przygotowujących się do bierzmowania i ich rodzin.

8 października – o godz. 19.00 – 10 Muzyczne Spotkania u Świętej Rodziny. Wystąpili artyści z Łodzi: Jakub Garbacz – organista oraz flecistka Joanna Woszczyk-Garbacz. W programie: J. S. Bach, E. Bozza, C. Debussy, C. Franck, T. Kieselwetter, F. Mendelssohn, J. Mouquet. Słowo wiążące wygłosiła pani Izabella Starzec. Nowością tego koncertu była możliwość oglądania techniki gry organisty na telebimie.

9 października – o godz. 19.00 w kościele św. Faustyny spotkanie Rodziców dziewcząt należących do 9. Drużyny Wrocławskiej im. św. Klary z ich drużynową Joanną Maj i duszpasterzem ks. Grzegorzem Tabaką

10 października – Wspólnota „Matki w modlitwie” prowadziła modlitwę różańcową w intencji dzieci i mężów

13 października – o godz. 18.30 spotkanie uczniów klas trzecich gimnazjalnych, kandydatów do przyjęcia sakramentu bierzmowania.

14 października – piesza Pielgrzymka Wrocławska do grobu św. Jadwigi w Trzebnicy (patrz świadectwo – str. 15).

16 października – św. Jadwigi Śląskiej – 28. rocznica wyboru Karola Wojtyły na papieża Jana Pawła II

19 października – formacyjne spotkanie Wspólnoty Miłosierdzia Bożego po wieczornej Mszy św.

19 października – 22. rocznicę męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki oraz pamięć kapłanów, którzy zginęli w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach, członkowie Klubu Seniora uczcili odprawieniem Drogi Krzyżowej w Krośnicach k. Milicza. Pięknie zadbane stacje usytuowane w pobliskim lesie bukowym, zostały poświęcone w 2000 r. przez ks. bpa Edwarda Janiaka. Po nawiedzeniu kościoła pw. św. Maksymiliana Kolbego i krótkiej w nim modlitwie, rozważania przy poszczególnych stacjach prowadzono według własnych tekstów: *Panie Jezu, spraw, by przyjęta została ofiara życia śp. ks. Jerzego i tych kapłanów, których symboliczne groby znajdują się na naszym parafialnym cmentarzu i żeby zostali zaliczeni do grona świętych męczenników*. Wznoszono też intencje osobiste, wypowiadane przez uczestników. Modlitwom i śpiewom towarzyszyło duże skupienie i zaduma.

20 października – św. Jana Kantego – jak w każdy 3 piątek miesiąca o godz. 18.00 została odprawiona Msza św. wotywna o Miłosierdziu Bożym. Po Mszy odmówiono Koronkę przed wystawionym Najświętszym Sakramentem w intencjach wcześniej zgłoszonych.

21 października – św. Urszuli – wiele naszych parafianek w różnym wieku uczestniczyło w uroczystych obchodach 60. rocznicy powołania polskiej szkoły katolickiej we Wrocławiu – Prywatnego Żeńskiego Liceum Sióstr Urszulanek.

21 października – z okazji dwudziestej drugiej rocznicy męczeńskiej śmierci Kapelana Solidarności ks. Jerzego Popiełuszki nasi parafianie oddali hołd kapłanom – męczennikom, pomordowanym przez „nieznanych sprawców”. Po Mszy św. złożono kwiaty na cmentarzu pod pomnikiem, modlono się w intencji beatyfikacji ks. Jerzego. Słowo wygłosił przedstawiciel Zarządu Regionu NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”. Śpiewał parafialny chór „Rodzina”.

22 października – podczas wszystkich Mszy św. kazania głosił Ojciec Misjonarz ze zgromadzenia Oblatów Maryi Niepokalanej. Rozprowadzano Kalendarz Misyjny na 2007 rok.

22 października – członkowie Klubu Seniora wysłuchali w Filharmonii koncertu galowego w ramach Festiwalu Muzyki Wiedeńskiej

26 października – członkowie Klubu Seniora obejrzelili wzruszający film: „Karol, papież, który pozostał człowiekiem”.

27 października – kolejne piątkowe spotkanie uczniów klas trzecich gimnazjalnych, kandydatów do przyjęcia sakramentu bierzmowania.

30 października – modlitwę różańcową w naszym kościele prowadzili członkowie Klubu Seniora

31 października – o godz. 12.00 w naszej kaplicy cmentarnej przy ul. Smętnej została odprawiona Msza św. za zmarłych żołnierzy Armii Krajowej i innych formacji wojskowych, pochowanych zarówno na naszym cmentarzu parafialnym jak i na innych cmentarzach świata.

Z ksiąg parafialnych

W październiku 2006 r.

– sakrament chrztu św. przyjęli:

Kacper Andrzej Barański
Axel Jan Brzeski
Alicja Czerwonka
Hanna Kuczyńska
Wiktoria Vanessa Kusiak
Maksymilian Jakub Mazur

– sakrament małżeństwa zawarli:

Robert Krystian Górecki
i Magdalena Anna Zienowicz
Błażej Jan Łukasik
i Monika Alicja Gurazda
Krzysztof Czeczkowski
i Anna Justyna Paszyńska
Dariusz Józef Hawrylczak
i Katarzyna Małgorzata Morawska

– odeszli do Pana:

Florian Barczyński
Kazimierz Bednarek
Aniela Dul
Eryk Forysiak
Genowefa Gerczak
Danuta Kaźmierczak
Jerzy Jan Kukulski
Irena Marczak
Bolesław Mazur
Zbigniew Mross
Stefania Patkowska

PORZĄDEK MSZY ŚW. W PARAFII ŚW. RODZINY

Niedziele i święta

Kościół parafialny:

7.00, 9.00, 10.30 (dla dzieci), 11.30 (dla gimnazjalistów w kaplicy domu parafialnego), 12.30 (suma), 16.00 (dla małych dzieci z rodzicami), 18.00, 20.00 (dla młodzieży i studentów).

Dni powszednie

7.00, 9.00, 18.00

W pierwsze niedziele o 7.00 Msza św. za zmarłych członków Żywego Różańca.

W pierwsze poniedziałki Msza św. (w kaplicy domu parafialnego):
o 10.30 w intencji członków Klubu Seniora, **o 19.30** w intencji wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym.

W drugie wtorki miesiąca o 18.00 Msza św. w intencji wspólnot parafialnych. Po Mszy św. spotkanie animatorów grup z ks. proboszczem.

W środy o 18.00 Msza św. z nowenną do MB Nieustającej Pomocy.

W czwartki o 15.00 Koronka do Miłosierdzia Bożego.

W pierwsze czwartki miesiąca o 18.00 Msza św. w intencji Rycerstwa Niepokalanej oraz modlitwa przed Najświętszym Sakramentem w intencji duchowieństwa i nowych powołań kapłańskich i zakonnych.

W piątki o 18.00 Msza św. do Miłosierdzia Bożego z wystawieniem relikwii św. Faustyny.

W trzecie piątki miesiąca o 18.00 Msza św. przebłagalna za grzechy nasze i świata całego oraz za rodaków za granicami kraju, aby wierni Bogu, polskim tradycjom rozślawiali dobre imię ojczyzny – Polski.

W pierwsze soboty miesiąca o 18.00 Msza św. w intencji członków Żywego Różańca, Radia Maryja, Radia Rodzina, TV Trwam, w obronie życia człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci.

Adoracja Najświętszego Sakramentu

W każdą pierwszą niedzielę miesiąca na zakończenie Mszy Świętych (z wyjątkiem Mszy św. o godz. 20.00) oraz **od 19.00 do 20.00**.

W każdy czwartek od 15.00 do Mszy św. o 18.00 (w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej).

Modlitwa wypominkowa za zmarłych codziennie o 17.30

Spowiedź święta

Codziennie podczas każdej Mszy św. i w każdy czwartek **od 15.00 do 15.30**

W listopadzie:

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

Ogólna: aby na całym świecie położono kres wszelkim formom terroryzmu

Misyjna: Aby dzięki połączonym wysiłkom ludzi wierzących i aktywnych członków społeczeństwa udało się usunąć nowe i stare przeszkody, uniemożliwiające rozwój kontynentu afrykańskiego.

Intencje II Krucjaty Modlitwy za Ojczyznę:

Za młode pokolenie Polaków, aby szanowali naszą rodzinną tradycję i kulturę

KANCELARIA PARAFIALNA

Czynna w dni powszednie od poniedziałku do piątku od 15.00 do 17.30,
w soboty od 10.00 do 10.30.

Diżury księży:

poniedziałek, wtorek – ks. proboszcz Janusz;

czwartek, sobota – ks. Roman;

środa, piątek – ks. Witold.

Ks. proboszcz przyjmuje interesantów
w poniedziałki i wtorki od 15.00 do 17.30.

„U ŚWIĘTEJ RODZINY” – miesięcznik parafii św. Rodziny we Wrocławiu

Wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Świętej Rodziny, ul. Monte Cassino 68, 51-681 Wrocław, tel. 071 348 32 30, www.sw.rodzina.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja: Anna Dadun-Sęk (sekretarz redakcji), Edward Kempa, ks. Janusz Prejzner, Ludwika Sadowska, Antoni Siewiński, Anna Spich, Małgorzata Wedler (red. naczelny).

Opiekun: ks. prałat Stanisław Pikul.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adjustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Proponujemy i uwagi prosimy przekazywać do kancelarii parafialnej lub Klubu Seniora.

CZAS UCIEKA – WIECZNOŚĆ CZEKA

„Jak w Adamie wszyscy umierają – tak w Chrystusie wszyscy będą ożywieni.

(KOR 15,22)

Bóg, który wskrzesił z martwych Jezusa Chrystusa, przywróci do życia nasze śmiertelne ciało, mocą mieszkającego w nas swojego Ducha.”

(POR. Rz 8,11)

1 listopada Wszystkich Świętych

Jest to dzień czci niekanonizowanych świętych, którzy przeszli przez życie w cichości a swoim życiem zasłużyli na wieczną szczęśliwość. W Kościele już od początku obecny był kult męczenników, których imiona i świadectwa czynów spisywano w „Aktach męczeństwa”, a na nagrobkach sprawowano liturgię. Uroczystość Wszystkich Świętych, także tych nieznanych z imienia, obchodzono potem zbiorowo, w wyznaczonym dniu – w Kościele Wschodnim od IV wieku, a w Kościele Zachodnim od maja 608 roku, gdy poświęcono dawny Panteon na kościół MB Wszystkich Świętych Męczenników. Dniem kultu był dzień 13 maja aż do 835 roku, kiedy papież Grzegorz VI wyznaczył na to święto dzień 1 listopada. Święto przypomina nam, że jesteśmy Rodziną Bożą, której nawet śmierć nie może rozłączyć. Określa Tajemnicę Świętych Obcowania i daje nadzieję na

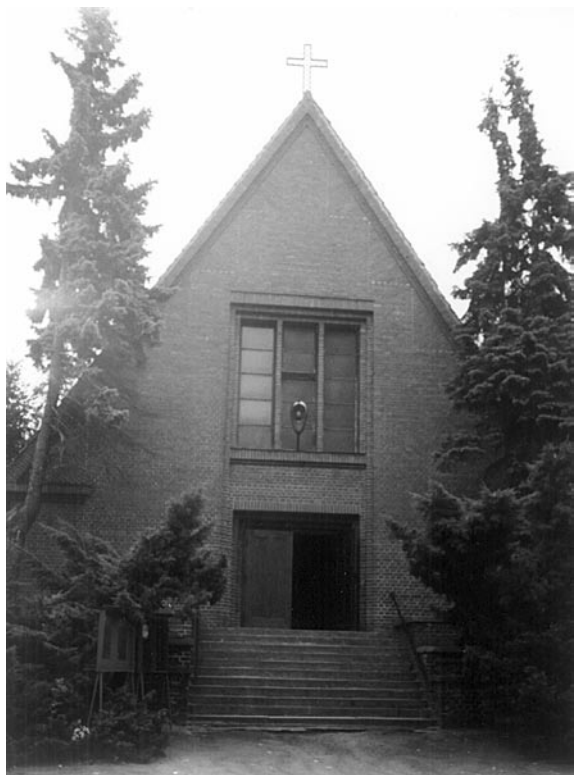
radosne znalezienie się w gronie tych, którzy przeszli już czas próby i cieszą się chwałą wieczną.

2 listopada Dzień Zaduszny (Zaduszki)

Wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych, którzy w czyśćcu oczekują wybawienia, ufając w skutki ofiary Mszy świętej i potęgę modlitwy żywych.

Św. Odylon, opat benedyktynów w Cluny w 998 roku wprowadził to wspomnienie, a papież Benedykt XV w 1915 roku pozwolił kapłanom w tym dniu odprawić trzy Msze św.

Od 1 do 8 listopada odwiedzając cmentarz można – spełniając wymagane warunki – uzyskać dla zmarłych odpust zupełny, który uwalnia w całości od kary doczesnej. Bóg odpuszcza nam grzechy i karę wieczną. w Sakramencie Pokuty. Do odpokutowania zostaje kara doczesna – albo w tym życiu, albo – jeżeli nie uczynimy tego za życia – w czyśćcu. Kościół mocą władzy otrzymanej od Chrystusa w pewnych okolicznościach i pod pewnymi warunkami darowuje karę doczesną – nazywa się to odpustem.



for. Anna Dudun-Sęk



for. z archiwum rodziny Skomarovskich